[redacted]

OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

CENA 30 GR

...OKRATYCZNY

...ździernika 1938 r. Nr. 38—40

...kiego Marszałka

TWORZY SIĘ NOWA RZECZYWISTOŚĆ W EUROPIE.

Czy nam to jest przyjemne, czy nie, czy się z tym godzimy biernie, czy przeciwstawiamy mu czynnie, czy potwierdzamy to, czy odrzucamy wewnętrznie, nie możemy usunąć z rzeczywistości dzisiejszego faktu, że od czasów wojny światowej powstaje pierwsze, wielkie, o niesłuchanych skutkach wewnętrznych i międzynarodowych, przeobrażenie Europy.

Przeabrażenie to odegra olbrzymią rolę, zaciąży nad nową rzeczywistością europejską, zapoczątkuje przemiany i na innych nawet dość oddalonych terenach i odcinkach gospodarczych, społecznych i politycznych państw środkowo-wschodniej Europy, nawet do konfliktu obecnego bezpośrednio nie wmieszanych.

Nieuniknioną konsekwencją tego co się dzieje będzie zupełnie inny podział i orientacja państw Europejskich mniejszych: jak Rumunii, Jugosławii, Bułgarii i inn.

Schodzi do roli drugorzędnej Francja.

Załamie się w tych państwach wiara, a z tą wiarą i system aliansów i wassalstw politycznych francuskich.

Wyrasta w Europie nowy, nieobliczalny, dynamicznie prężny czynnik polityczny, przerastający swym ciężarem gatunkowym dotychczasowych sąsiadów i partnerów. Tylko szybka orientacja, orientacja trzeźwa i jasna mężów stanu Europy może w porę sparaliżować szybkie narastanie i działanie nowego czynnika.

NOWA DECYDUJĄCA ROLA POLSKI.

Jednym z najbardziej realnych dowodów, że mężowie stanu europejscy zdają sobie sprawę z tego co się nowego przygotowuje, jest szybkie uznanie nietylko faktyczne i formalne, ale wewnętrzne, rzekł bym nawet ideowopolityczne postulatów Polski. Uznanie to muszą uczynić nie tylko Czechy ale i Anglia a zwłaszcza Francja.

Wszelkie gniewy i dąsy u naszych dalekich zachodnich przyjaciół muszą ustąpić bijącej w oczy rzeczywistości, i liczeniu się z przyszłością, z tym, co ona, przyszłość nieznana, nam przyniesie.

Musimy niejako automatycznie i niezwłocznie wzmocnić się wewnętrznie ale i zewnętrznie, gdyż przypada Polsce nowa, szczególnie doniosła rola w nowej, pokryzysowej rzeczywistości europejskiej. Tylko zacietrzewieni i wytrąceni z równowagi politycy francusko-angielscy, tej przyszłej roli, po likwidacji konfliktów jakie z powodu Czech wynikły, nie widzą.

Mamy nadzieję, że trzeźwe umysły dyplomacji francuskiej i angielskiej docenia to, co się przygotowuje nowego w Europie i wyciągną z tego właściwe konsekwencje.

NERWOWOŚĆ OPINII.

Uderzającym zjawiskiem w dzisiejszych stosunkach jest fakt, falowania nastrojów nie tylko sfer społecznych, ale przede wszystkim sfer politycznych, które z natury swego charakteru i nieraz urzędu poddawać się nerwom nie powinny, a przynajmniej winny to czynić w sposób mało widoczny.

Tymczasem jesteśmy świadkami krańcowych fluktuacji na temat—pokój czy wojna.

Jednego dnia dyplomaci zachodni zdają się być już pogodzonymi z żądaniami Hitlera, gdy następnego dnia nastroje się zmieniają i to co wczoraj było na poły przyjęte, okazuje się dziś nie do przyjęcia a nawet może za sobą pociągnąć wywołanie konfliktu. Zbrojnego konfliktu, którego obie strony, jak zapewniają, nie chcą zupełnie.

Dzieje się to w pewnym sensie na skutek zmienności opinii publicznej, która powoduje zmienność nastrojów dyplomacji.

W każdym razie wojna zdaje się zostanie powstrzymana i gra na wytrzymałość nerwów skończy się wreszcie w ten sposób pokojowo, choć partner czeski wprowadził w ostatniej chwili rokowań mobilizację powszechną, to znaczy czynnik, który mógł wywołać prowokację.

LEGION ZAOLZAŃSKI.

W Polsce powstał Legion Zaolzański, który jest wyrazem manifestacji woli społeczeństwa polskiego, do załatwienia definitywnie sprawy Śląska Cieszyńskiego.

Od zakończenia wojny światowej Polska usiłowała znormalizować swe stosunki z Czechami. Niestety specjalna polityka Pragi w Cieszyńskim w stosunku do ludności polskiej, oraz polityka międzynarodowa tego państwa nie pozwalała na zdecydowaną współpracę.

Ważnym czynnikiem moralnego znaczenia w naszym konflikcie z Czechami jest fakt uznania naszych słusznych pretensji do Śląska przez mocarstwa zachodnie, zwłaszcza przez Anglię, Francję i Włochy.

Polityka tych krajów w odniesieniu do naszego sporu, staje wreszcie na gruncie realizmu politycznego.

Zarządzenie Pana Prezydenta R. P. rozwiązujące Sejm i Senat nazwane zostało przez prasę opozycyjną „objektywnie słusznym i rozumnym" i jako takie wywołało duże wrażenie w szerokiej opinii publicznej. Gdyby oceniać to pociągnięcie z punktu widzenia taktyki politycznej trzebaby dodatkowo powiedzieć, że posiada ono cechy zewnętrzne politycznych pociągnięć Wielkiego Marszałka; niezwykłość, w sensie niespodzianki, trafność jeżeli chodzi o sparaliżowanie działań tych, których najwięcej dotyczyło i których plany obróciło w niwecz, wreszcie wagę w sensie zdolności wywołania mimo trudności formalnych daleko idących przemian w życiu wewnętrznym kraju.

Nie schodzi więc ono z pola widzenia całego myślącego politycznie ogółu obywateli. Może obecnie skutki tego zarządzenia są oceniane nieco inaczej niż to miało miejsce po ukazaniu się na początku kampanii wyborczej.

Decyzja Głowy Państwa odwróciła niewątpliwie w sposób zdecydowany kartę naszej szarej rzeczywistości, by na stronie nowej czystej jeszcze obywatel mógł zapisać ewentualnie nową treść.

Zapadają więc decyzje poszczególnych ugrupowań politycznych co do ich udziału w wyborach.

Wobec dzisiejszej sytuacji politycznej międzynarodowej, niełatwo jest powziąć taką decyzję. Faktem jest, że ustosunkowując się negatywnie do wyborów usuwamy się od współpracy z państwem i odmawiamy mu swego współdziałania w tworzeniu ważnego czynnika jakim winien być naprawdę Sejm i Senat w życiu państwa.

Z drugiej strony przeciwnicy posiadają za sobą fakt bezsprzecznie doniosłego znaczenia, gdy stwierdzają, że udział w wyborach jest niemożliwy, gdyż stoi temu na przeszkodzie dotychczas obowiązująca ordynacja wyborcza.

A przecież dzisiaj: jeżeli tęsknimy do czego, to do silnych charakterów, do ludzi samodzielnie myślących, do ludzi odważnych i niezłomnych, do tych którzy reprezentując nas, nie zawiedliby naszych nadziei, nie porzuciliby dla wygodnictwa, stanowiska, czy nawet złudy spokojnego przebrnięcia tego okresu czasu jaki pozostał im do wędrówki na tym padole płaczu ziemskiego.

Jak to wykazał rozwiązany Sejm, nie było tam możliwe znalezienie odważnej decyzji, decyzji, którąby odznaczała się konsekwencją i brała odpowiedzialność za to co robi i co decyduje. Wszystko to, wszystkie nasze marzenia i zachcenia obywatelskie odrazu zostają przekreślone przez obowiązującą ordynację wyborczą.

I tu właśnie przed decyzją staje w rozterce wewnętrznej sumienie obywatela.

Dotychczas negatywnie ustosunkowały się do wyborów: Stronnictwo Narodowe i P. P. S. Stonnictwo Ludowe wypowie się dopiero 9 października. Jednak jak stwierdzają liczni obserwatorzy, wypowiedź wy padnie prawdopodobnie negatywnie.

Chłopi uważają, że dość jest już obietnic i dość słów, dość uchwał. Warstwy ludowe oczekują czynów konkretnych, któreby potwierdziły, że naprawdę zmieniono już stosunek do wsi i jej potrzeb duchowych, materialnych i politycznych.

Tak więc jesteśmy w kraju mimo ciężkiej sytuacji międzynarodowej, wymagającej jednomyślności i skumulowanej woli w impasie. Impas ten może odsunąć znowuż ostateczne wykrystalizowanie się sytuacji wewnętrznej.

W tych warunkach coraz częściej rodzi się wątpliwość, czy ostateczne wyjaśnienie sytuacji będzie wogóle możliwe przed dojściem do władzy pokolenia młodego.

Pewne nawyki i pewne metody wniesione do życia naszego politycznego, przez pokolenie, które Polskę wywalczyło, bądź przeciwko któremu zapadły decyzje niepodległościowe nie będą mogły nic więcej dać z siebie ponadto co dają nam dotychczas: to znaczy ferment, połowiczność decyzji, trzymanie się utartych szlaków, doktrynerskiego myślenia i wreszcie strach i ucieczkę przed śmiałą wizją lepszego jutra i przed decyzją, zbliżającą realizację tej wizji.

Wystarczy spojrzeć na metody stosowane przecież w tym celu aby pozyskać społeczeństwo, aby nabrać przekonania, które powyżej wyrażono.

Jeżeli się w Katowicach powiedziało nieco więcej niż zwykło się mówić w ramach systemu — zaraz to w Warszawie należy zwęzić.

Jeżeli system uznał za konieczne spełnienie podstawowego postulatu ogółu społeczeństwa, co do zmiany przedstawicielstwa narodowego, nie należy broń Boże spełniać innego zasadniczego postulatu wsi, likwidacji emigracji politycznej.

Jeżeli uznaje się konieczność zaspokojenia potrzeb szerokich warstw pracowniczych — to nie należy tego czynić generalnie, aby załatwić i uspokoić choćby jeden odcinek pracy. Przeciwnie należy uznać i załatwić trzecią część życzeń, najwyżej połowę, aby jeszcze pozostawić coś, co będzie osadem niechęci.

Ta połowiczność, obawa przed radykalnym rozstrzygnięciem spraw nabrzmiałych, odsuwanie ostatecznych rozstrzygnięć charakteryzuje wszak ostatni okres najmniej dziesięcioletni naszego życia polityczno-społecznego.

To co uderza w tym okresie wszystkich, to brak chęci ostatecznego zlikwidowania pewnych spraw politycznych w kraju, by wreszcie pchnąć całą energię społeczeństwa polskiego ku dalszemu wzmacnianiu swej siły i niezależności gospodarczej.

Nic dziwnego, że u zmęczonego obywatela powstaje brak wiary w głoszone hasła i zobowiązania. Każdy słysząc te hasła, czy czytając, pyta się w duszy sam siebie: ile w tym prawdy? Czy będzie z tego choć coś faktycznie zrealizowane?

W takim okresie niepewności wewnętrznej, nietylko międzynarodowej, znajdujemy się właśnie obecnie po zarządzonych wyborach.

Wybory samorządowe natomiast wywołały szersze zainteresowanie się ugrupowań politycznych i dlatego na tym odcinku akcja zarówno w terenie jak i w sztabach wre.

STANOWISKO N. K. W. STRONNCTWA LUDOWEGO...

N. K. W. WIDZI W ROZWIĄZANIU SEJMU I SENATU FAKT DODATNI, ALBOWIEM ROZWIĄZANE IZBY USTAWODAWCZE, KTÓRE WYSZŁY Z WYBORÓW ZBOJKOTOWANYCH PRZEZ OLBRZYMIĄ WIĘKSZOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA NIE REPREZENTOWAŁY WOLI NARODU.

N. K. W. DOCENIA TEŻ W ZUPEŁNOŚCI WYRAŻONE W ORĘDZIU PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ INTENCJE DOPUSZCZENIA SZEROKICH MAS DO CZYNNIEJSZEGO WSPÓŁUDZIAŁU W PRACY DLA PAŃSTWA.

RÓWNOCZEŚNIE JEDNAK N. K. W. MUSI STWIERDZIĆ, ŻE:

1) ORDYNACJA WYBORCZA Z 1935 ROKU, POZBAWIŁA CHŁOPÓW CAŁKOWICIE PRAWA GŁOSOWANIA DO SENATU, REZERWUJĄC JE TYLKO DLA SZCZUPŁEGO GRONA ELITY;

2) TAŻ SAMA ORDYNACJA WYBORCZA POZBAWIŁA CHŁOPÓW SWOBODY ZGŁASZANIA KANDYDATÓW, POZOSTAWIAJĄC IM TYLKO MOŻNOŚĆ GŁOSOWANIA NA KANDYDATÓW WYZNACZONYCH PRZEZ ODPOWIEDNIO DOBRANE KOLEGIA WYBORCZE: DECYDUJĄCY ZAŚ WPŁYW NA TWORZENIE KOLEGIÓW WYBORCZYCH, A WIĘC I NA WYZNACZANIE KANDYDATÓW NA POSŁÓW MAJĄ CIAŁA SAMORZĄDOWE, KTÓRE NIE SĄ ODBICIEM WOLI WSI, GDYŻ WYSZŁY Z WYBORÓW ZNANYCH Z FAŁSZERSTW I NADUŻYĆ.

WOBEC TEGO WIĘC, ŻE ANI ORDYNACJA WYBORCZA Z 1935 ROKU NIE ULEGŁA NAJMNIEJSZEJ NAWET ZMIANIE, ANI TEŻ NIE ZMIENIONO CIAŁ SAMORZĄDOWYCH PRZY POMOCY BEZSTRONNYCH I RZETELNYCH WYBORÓW — MASY CHŁOPSKIE, CHOĆBY NAWET CHCIAŁY, NIE MAJĄ W OBECNYM STANIE RZECZY MOŻNOŚCI WYRAŻENIA SWEJ WOLI.

N. K. W. POSTANAWIA ZWOŁAĆ NADZWYCZAJNY KONGRES STRONNICTWA LUDOWEGO I PRZEDŁOŻYĆ MU ODPOWIEDNIE WNIOSKI.

O czym mówią?

PAKT 4-CH NA WIDOWNI.

MEDIACJA MUSSOLINIEGO.

Świat cały został postawiony przed nowym sposobem likwidowania konfliktu czesko - niemieckiego.

Oto niespodziewanie zjechali się w Monachium „Goniec pokoju" Chamberlain, Mussolini, Deladier i Hitler, aby we czterech szukać nowego wyjścia ze starej sytuacji.

Obrady dyplomatyczne tego niezwykłego zebrania zainicjowane zostały bez wstępów i przygotowań placówek doplomatycznych danych państw. Po prostu szefowie rządów porozumieli się ze sobą jednego dnia w krótkiej drodze przy pomocy radia i samolotów, by następnego już odbyć rozmowy.

Fakt ten sam przez się o ile doprowadzi do normalizacji stosunków potwierdzi tezę Mussoliniego o potrzebie istnienia słynnego i dawno zapomnianego paktu 4-ch, któremu tak zdecydowanie przeciwstawiła się Polska.

Nie jest więc wykluczone, że widmo tego paktu jako uboczna konsekwencja narad monachijskich zacznie nas znowu stra-[illegible]

Ale pakt to przyszłość.—

Dziś zaś oczy całego świata zwracają się na czterech radzących mężów stanu —

Apel Prezydenta Roosevelta, do Mussoliniego, aby wywarł nacisk na Hitlera potęguje jeszcze emocjonujące wrażenie.

NA WIDNOKRĘGU MIĘDZYNARODOWYM

Problem hum

W artykule „Obluda neutralności", pisałem, iż reguły neutralności na wypadek wojny zostałyby w ewentualnym, światowym konflikcie zbrojnym przez strony wojujące z pewnością pogwałcone.

Ten sam los spotkałby t. zw. prawo wojny czyli umowy międzynarodowe co do sposobu prowadzenia w ogóle, gdyż inter arma silent leges, gdyż jak to przed kilku laty powiedział były angielski premier Baldwin „w ciężkiej próbie wojny pękają i łamią się wszystkie umowy".

Jedną z głównych cech prawa wojny (jus belli) jest dążenie do humanizacji wojny. Polega ono na odróżnianiu frontu od tyłu, ludności cywilnej od wojska (kombatantów) w celu jak największego zabezpieczenia tyłów, niekombatantów od bezpośrednich skutków akcji wojennej oraz na szeregu zakazów co do sposobu prowadzenia wojny. Do reguł humanizacji wojny należą: zakaz używania bomb, zawierających gazy trujące lub wzniecających pożar, zakaz bombardowania miast otwartych, znajdujących się poza zasięgiem frontowej artylerii określonej kategorii, zakaz używania kul dum-dum i t. d.

Restrykcje co do sposobu prowadzenia wojny nie są wynalazkiem naszych czasów. Nie mówiąc już o t. zw. prawie wojennym starożytności, gdy zakazy tłumaczyły się pobudkami religijnymi (rzymskie jus feciale), spotykamy próby reglamentacji wojny, w szczególności jej humanizacji, nie tylko w czasach nowych, ale i w średniowieczu. Właśnie w celu humanizacji wojny napisał „ojciec prawa międzynarodowego" Gracjusz swe słynne dzieło „Prawo wojny i pokoju" (1625). Jeszcze dalej niż H. Gracjusz i jego uczniowie posunął się autor „Umowy społecznej" J. J. Rousseau. Aby zaoszczędzić okropności wojny ludności cywilnej i osobom, należącym do państw neutralnych, a zarazem wykluczyć ze zniszczenia wojennego majątek osób prywatnych J. J. Rousseau zmodyfikował samo określenie wojny, które wedle niego jest pewnym stosunkiem między państwami, a nie między prywatnymi osobami, należącymi do danych państw. Według J. J. Rousseau osoby, należące do państw wojujących nie są wrogami ani jako ludzie, ani jako obywatele, lecz jedynie, gdy występują w charakterze żołnierzy, wojskowych.

W ten sposób autor „Umowy Społecznej" chciał jak najściślej przeprowadzić linię demarkcyjną (linię podziału) pomiędzy kombatantami, a nie-kombatantami, pomiędzy tyłem, a frontem.

Humanitarna teoria J. J. Rouseau miała wielki wpływ na kodyfikację prawa wojny. Pod wpływem tej teorii zostały w 1863 r. na żądanie prezydenta Lincolna sformułowane „Instrukcje" dla armii U. S. A. podczas wojny. W 1874 r. Międzynarodowa Konferencja w Brukseli zaaprobowała idee J. J. Rouseau (co do osób, a nie co do dóbr), a Instytut prawa międzynarodowego na sesji w Oxfordzie opracował podręcznik co do sposobu prowadzenia wojny na lądzie. Idea Instytutu prawa międzynarodowego została w 1899 r. przejęta przez I Pokojową Konferencję Haską, która nota bene zmuszona była wykluczyć z dyskusji prawa wojny na morzu, a to na żądanie zwłaszcza Anglii, przyczym większość angielskich teoretyków prawa międzynarodowego w odróżnieniu od większości swych kolegów na kontynencie w ogóle zwalczali teorię J. J. Rouseau, jako błędną pod względem naukowym.

Nie wdając się w szczegóły prób humanizacji wojny, zauważymy, iż w okresie po wojnie światowej te próby były kilkakrotnie wznawiane, przyczym dotyczyły one w szczególności akcji lotnictwa i artylerii ciężkiej. Sprawie tej był poświęcony protokół genewski z czerwca 1925 r., rezolucja Komisji Głównej Konferencji Rozbrojeniowej z 1932 r, a nawet niemieckie memorandum z dn. 1 kwietnia 1936 r.

Z długiej historii restrykcji w przedmiocie prowadzenia wojny widać (p. tygodnik „Epoka" z grudnia -1932 r. i stycznia 1933 r), iż zakazy zwykle dotyczą nowych zdobyczy techniki wojennej czyli tego, co w sposobie prowadzenia wojny stanowi: „novum".

Próby reglamentacji wojny zawsze kończyły się niepowodzeniem. Ideologiczna czy teoretyczna podstawa tych prób, teoria J. J. Rousseau, aczkolwiek bardzo humanitarna, była naukowo fałszywa. W naszych zaś czasach t. zw. wojny totalnej, gdy potencjał wojenny odgrywa tak dużą i pierwszorzędną rolę, gdy trudno odróżnić gdzie kończy się technika pokojowa, a gdzie zaczyna się technika wojenna — teoria J. J. Rousseau w ogóle nie da się utrzymać. -

Wyczyny „cywilizacyjne" lotnictwa włoskiego w Abisynii (bombardowanie szpitali Czerwonego Krzyża), praktyka wojenna Japonii w Chinach, akcja lotnictwa rebelii hiszpa… ności łotników… mieckich i wł… dujących his… warte i ostrz… cywilną na … wykazują, iż … nej, tak samo … wojny światow… wadzenia woj… pierze.

Zresztą idea… bów prowadze… sprzeczności z …

… weg oświadczył „Not kennt kein gebot", konieczność nie uznaje żadnego zakazu. Ta teza odpowiada znanej teorii niemieckiego teoretyka M. Ludera, który odróżnia Kriegsmanier — zwykłe normy wojenne, z zachowaniem restrykcji od Kriegsraison czyli wyjątkowo zaostrzonego prawa wojny, które może być stosowane w razie nieodzownej potrzeby, gdy cel wojny nie może być osiągnięty za pomocą Kriegsmanier. Tej teorii M. Ludera przychodzi w sukurs teoria nowoczesnych pisarzy wojskowych, widzących w demoralizacji tyłów t. j. ludności cywilnej jeden z naj…

… swoisty imperializm psychiczny zw. rasizmem, który do dotychczasowej jakże zgubnej dla ludzkości i prowadzącej do tragicznych nadużyć idei racji stanu dodaje fanatyczną koncepcję rasy wybranej, Herrenvolku, dla którego wszystko jest dozwolone w imię jakiejś mistycznej misji dziejowej, usprawiedliwiającej wszystkie środki.

Z natury rzeczy wojna jest negacją prawa, toteż nie może ona być ograniczona prawem.

Słusznie też utrzymywał prof. Lammasch, że dążenie do humanizacji jest bez porównania bardziej utopijne, aniżeli dążenie do wyeliminowania wojen.

Beta.

ISKIERKI

Stronnictwo Ludowe zwołało nadzwyczajny Kongres, który ma zająć stanowisko oficjalne w sprawie wyborów.

Stronnictwo Narodowe uchwaliło niebranie udziału w wyborach do sejmu.

Podobne decyzje powzięła P.P.S.

Nie znane jest również stanowisko licznych związków pracowniczych co do udziału w wyborach.

W okresie od 2 do 30 października r. b. odbywać się będzie wystawa p. t. „Dziecko w Polsce". Temu samemu tematowi poświęcony będzie Kongres dziecka który rozpoczyna się dnia 2. X. 1938 w Warszawie.

W konferencji prezesów Okręgów Z. N. P. postanowił przeciwstawić się wywieraniu nacisku na nauczycieli w kierunku zniekształcaniu wyborów i wezwała całe nauczycielstwo do zastosowania się do okólnika premiera o swobodnych i czystych wyborach.

Wobec zamachu bombowego na lokal Z. N. P. w Łodzi. Centralna Komisja Porozumiewawcza powzięła uchwałę. uznająca, że zamach wymierzony jest przeciwko niezależnemu ruchowi zawodowemu.

W Łodzi odbył się manifestacyjny pogrzeb ofiary zamachu bombowego kol. Łuczyńskiego.

Piękne przemówienie nad grobem tragicznie zmarłego kolegi wygłosił prezes Z. Nowicki.

Chamberlain, Mussolini, Daladier i Hitler podjęli na specjalnej konferencji nową próbę ratowania pokoju.

Dokoła sprawy czeskiej

NIESŁYCHANE WYSTĄPIENIE.

B. minister, a obecnie deputowany Frossard wygłosił przez radiostację paryską odczyt, pełen niesłychanych inwektyw pod adresem Polski. Występując przeciwko rewindykacjom polskim wobec Czechosłowacji — p. Frossard użył m. in. następujących zwrotów: Nie będziemy się rozwodzić, ile nas sojusz z Polską kosztował. Należy napiętnować stanowisko Polski, która nie tak dawno jeszcze sama uciekała przed kozakami, tak, że dla jej uratowania musieliśmy wysłać francuskich generałów".

P. Frossard zakończył pełnym goryczy stwierdzeniem, że nie należy się łudzić co do stanowiska, jakie zajmie Francja wobec żądań polskich i węgierskich. Tak, jak Francja nie chciała się bić o trzy i pół miliona Niemców sudeckich, tak też — nie będzie się chciała bić o milion — Węgrów i dwieście tysięcy Polaków.

MATKI FRANCUSKIE DZIĘ… CHAMBERLAINOWI.

Jak donoszą z Paryża, organizacje kobiece urządziły akcję zbierania podpisów matek francuskich, pod specjalne pismo, mające być wręczone premierowi angielskiemu Chamberlainowi jako dowód wdzięczności francuskich matek za interwencję w sprawie pokoju.

Organizacje te zwróciły się również do wszystkich, prosząc o ogłaszanie wspomnia- [illegible]

ŻYCIE WSPOMNIENIA i POMNIKI WIELKIE JWOJNY.

Entente cardiale. W samej okolicy Villers-Bretonneux ponad 11 tysięcy Australijczyków padło w czasie wielkiej wojny. Sir Earl Page odsłaniając pomnik w obecności angielskiej pary królewskiej i prezydenta Lebruna powiedział: „Ojczyzna tych co tu spoczywają w ciągu całej swojej historii wolna była od wojen i konfliktów, ale Australia dała dowód, że gotowa jest zapłacić najwyższą cenę za ideały, które jej są drogie".

Australia złożyła ofiarę krwi, ale nie poskąpiła tez pieniędzy. Obywatele Melbourne złożyli dwadzieścia dwa tys. funtów szterlingów na odbudowę gminy Villers-Bretonneux zrównanej z ziemią. Dzieci szkolne ofiarowały z własnych składek dwa tysiące funtów na odbudowę szkół swoich kolegów francuskich. Dlatego też mieszkańcy Villers-Bretonneux przyjęli parę angielską z takim entuzjazmem, że nawet zahartowane w ciągłych uroczystościach nerwy królewskie na chwilę zawiodły i pomnik poległych nie tylko został uwieńczony przez króla i prezydenta, ale i skropiony łzami królowej.

TEODOR GOŻDZIKIEWICZ

Zaczarowany świat

(RZECZ O KSIĄŻCE)

Najpierw było to jakieś wybrnięcie z chaosu: rzeczy się ukazały, stały w miejscu, przypadły skądś barwy, światło — jego nadmiar — przestało razić oczy. Potem zaczęła ciągnąć przestrzeń: ścieżka do studni, dziura w furtce, miedza w pole i droga do lasu. I ludzie — stąd i stamtąd sąsiedzi — ze wszystkimi swoimi sprawami. O coś się pytali. Czegoś nie chcieli. Kłócili się nieraz. Wyjeżdżali i przyjeżdżali.

Któż to spamięta zresztą dobrze? Kto uładzi w czasie, kto uporządkuje w miejscu dokładnie, ściśle i odpowiedzialnie? Właśnie — tylko *to* było, ale czy *tak?*

W pewnym czasie powtarzające się kolisko rzeczy, barw i ruchu stało się codziennym chlebem, strawą powszednią, która nic nie niosła, nie dawała, przeżyła się jak wszystko w życiu. Można ją było rzucić bez żalu, zostawić bez wspomnień, ominąć bez uczucia przykrości, zlekceważyć bez skrupułów. Przestała bawić, przestała zajmować, przestała ciągnąć.

Aż oto niespodzianie świat wzbogacił się nowym szczegółem. Oto czuwająca istota — matka kupiła przed zimą na jarmarku elementarz. Co takiego? — niewielką, szarą książeczkę o tak złym papierze, że wyglądała jak bardzo stara i bardzo zniszczona.

W tym nędznym smoluchu stały czarne, dziwaczne znaczki, oddające w człowieku głos, myśl, zdarzenie — słowo. I historia zaczęła się od tych pokracznych właśnie znaczków. Oto ludzie patrzyli nieraz w kartę i jak niesamowici wydawali z siebie głos. Ale tu nad elementarzem trzeba było siedzieć kamieniem i brnąć przez bezsens dużego abecadła: A Ą B C Ć... A później, po wystarczającej nauce jednego przejść dopiero do abecadła małego: a ą b c ć... — tak niepodobnego do tego wszystkiego: do mówienia z papieru, do myślenia z papieru!

W kolejności niecodziennych zjawisk przyszły następnie najcudaczniejsze historie: ba — ba, be — be, ce — ce... Litery wiązane były w tak wesołe zjawiska, w sztuczki takie, że śmiech rozpierał brzuch. Ale nad wysiłkiem wisiała ręka czynnika kary — matki ręka nakazująca należytą powagę w zacnym rzemiośle czytania dużego i małego abecadła oraz wymyślnego składania liter.

Kiedyś, gdzieś, nie wiadomo skąd, przypadkiem po pewnym czasie odtworzyło się słowo — samo. I ono było pierwszym kluczem. Po nim zaczęło się trawić każdy znak, każdy druk, każdą kartkę mozolnie odcyfrować, poprawiać. Ale znaki te, zaczarowane siły zaczęły mówić wyraźnie, pewnie, śmiało. Z każdym dniem, z każdym miesiącem wyraźniej, pewniej, śmielej. Przemawiały z wyniszczonych kartek, z przedartych gazet, z zapomnianych książek, oberwanych, schowanych na strychu, w komorze albo w starym kuferku — „może się przyda..."

Przydały się.

Potem rozpoczęła się gonitwa za kalendarzami we wsi. Nowe, stare, małe, duże — wszystko szło w tryby czytania. Przewracało się miesiące z litaniami imiennych patronów i szukało „historii", miejsc takich, gdzie się coś działo, gdzie był ruch, światło, barwy, ludzie: zdarzenia, czas i miejsce. To samo, co wtedy, kiedy rozbiegane oczy patrzyły po nowym świecie. Tam się ginęło na ten krótki moment przeżycia cudzych wrażeń, radości, bólu — historii aż do czasu, kiedy się wszystko spełniło.

Kalendarze mówiły tak wiele! Oto jakiś organista zmarzł pod krzakiem, oto gdzieś palono żywcem ludzi na słupach poobwijanych kwiatami. Gdzie to było? Czy to tak było istotnie i prawdziwie? Gdzie może być ten świat? Żeby tam można było dobrnąć, żeby się o tym przekonać! Dotknąć rękami małego powątpiewającego Tomasza, przeniknąć nie cząstkę, ile cały ogrom tego świata spod okładki, z kartki!...

Łapało się książki z prawa, z lewa, z byleką i byle jakie. Szło się na drugą, na trzecią wieś po broszurę od wędrownego kramarza kupioną, po świstek na odpuście nabyty — o mękach w czyśćcu grzesznego młynarza. Albo który to był, gdzie to był ten król, który się chciał w lesie zagłodzić, a odratował go miłosierny kwestarz zakonniczy zbierający zioła?

Żyła w tych wszystkich kartkach zaklęta cudowność, nieprawdziwa nadzwyczajność pełna słodyczy i oczadzającego uroku. Kusiła nieprzemożenie, ciągnęła nieodparcie, porywała bez reszty. Prawda stała jak fantastyczny wymysł jeśli była w książce na papierze drukowana. Wymysł urastał do roli bliskiego, namacalnego świata, jeśli tylko zyskał dostojne miejsce okładek.

Przenikało całą istotę pragnienie gorące, ażeby się wtopić w ów świat odkryty oczami, schowany za literą, za okładką i — nie wrócić. Tam żyć, tam działać, tam istnieć. Było to marzenie dziecięce z tych marzeń, które siłę czerpią w irracjonalności własnego założenia, ale zdawało się, że tylko coś wystarczy przełamać, tylko coś przerwać,a wpłynie się, wwiedzie samego siebie w sam trzpień tamtego ruchu, barwy, światła.

— Wiesz, on nam zachoruje z tego czytania... Jaką głowę ma gorącą! — mówiła troskliwie matka do ojca.

Zdarzyło się w kolejności łowienia książek z przypadku, że w pierwszym roku wojny wpadła jakaś książka w ręce. Przyniósł chłopiec: może przeczytasz? Okładka kartonowa miała ilustrację. Na szarożółtej skale leżał lew. Tuż blisko u dołu stał chłopiec i mierzył do niego ze strzelby.

Obmuskują łakome oczy obra-

(Dokończenie na str. 3-ej).

Prawdziwa polityka nie znosi protektorów

„Gdyby rząd praski mniej był troszczył się o odgrywanie roli europejskiej, by nie powiedzieć światowej, oraz gdyby był zajął się staranniej trudnościami istnienia państwa czechosłowackiego, niejednolitego i stanowiącego mozaikę mniejszości, byłoby znacznie lepiej".—

P. E. FLANDIN.
b. premier Francji.

Przed paru dniami redaktor „Robotnika" p. Mieczysław Niedziałkowski wypowiedział w jednym ze swych artykułów następującą, bardzo słuszną zasadę:

„Najlepiej bywa zawsze patrzeć *prawdzie* prosto w oczy niezależnie od tego, czy jest to prawda *przyjemna* czy też *przykra*".

Zasada ta tylokrotnie, zarówno w małych jak i wielkich sprawach, potwierdzona jest w życiu realnym, licznymi faktami.

Chodzi tylko o to, by dostatecznie wcześnie niebiezpieczeństwu w oczy zajrzeć, by w porę z tego wyciągnąć logiczne wnioski do praktycznego postępowania.

Przed paru miesiącami wyraźne było przeświadczenie, że goły fakt zgody Czechów na misję lorda Runcimana, ograniczał prawa suwerenne państwa czeskiego i krył w sobie wielkie niebezpieczeństwo i zarzewie poza państwem czeskim możliwych decyzyj, których odrzucić nie będzie już można, a które liczyć się przede wszystkim będą z wymaganiem silniejszego, pozorującego swą rację dla osłody jakimś wzniosłym hasłem.

Nie upłynęło i 3-ch miesięcy jak teza Kuriera znalazła potwierdzenie, dla Czechów, niezwykle przykre, ale już dziś konieczne, bo natarczywie dyktowane przez przyjaciół i sojuszników z Paryża i Londynu.

Dokonywuje się gruntowna zmiana polityki francuskiej w Europie środkowej i wschodniej. Wali się w gruzy to, w co Czesi 20 lat wierzyli niezmiennie, co wyżłobiło w ich świadomości przekonanie silniejsze niż wiara we własne siły.

Jednocześnie z widowni schodzi nieuchronnie Francja, decydująca w polityce Europy środkowej. Schodzi do rzędu drugorzędnego czynnika defensywnego usiłującego parować przez kogo innego powzięte inicjatywy polityczne.

Nie trzeba być prorokiem, by stwierdzić, że dotychczasowa wiara we Francję, Małej Ententy, poza Czechami,: Rumunii, Jugosławii oraz innych pomniejszych państw, zostaje pogrzebana.

Z tego pobojowiska polityka realna wymienionych państw wyciągnie zapewne daleko idące konsekwencje praktyczne.— Jesteśmy za tym w przededniu gruntownej przebudowy politycznych stosunków w Europie środkowej. Równowaga, jaka dotychczas istniała będzie musiała być z gruntu odnowiona i oparta na innych zasadach.

Wali się w gruzy porządek ustalony traktatem wersalskim, a sojusze powojenne tak uroczyście proklamowane, stają się zwykłymi świstkami papieru.—

Jak na ironię zakrawa fakt, że państwem, które podrywa wartość sojuszów jest właśnie Francja.

Okazuje się dowodnie, że zbiorowe gwarancje, gwarancje cudzej, nie własnej siły są niezwykle zmienne.

Przy słownych gwarancjach, choćby uroczystych, nie ma żadnej podstawy do budowania współczesnie jakiegokolwiek układu politycznego.

Chiny poznały wartość tych gwarancyj. Doznała ich Abisynia, Hiszpania, a obecnie doświadcza — Czechosłowacja.

Jeżeli, dla rozumowania, usunąć na moment merytoryczną stronę samego sporu niemiecko - czeskiego i rozpatrywać obecne stadium konfliktu z punktu widzenia wartości obcej pomocy, to trudno się oprzeć nie tylko przekonaniu, ale pewności, że przynajmniej na szereg pokoleń, pogrzebano definitywnie wiarę, w obcą, słowną, gwarancję cudzej niepodległości.

Przynajmniej przez szereg pokoleń nie będziemy się łudzić słowami zamieszczanymi w traktatach, jako wartościami równą mającemi wagę karabinom lub samolotom.

Obecnie wynosimy z doświadczeń to przekonanie, że dwadzieścia lat temu ówcześni mężowie stanu Europy a nawet i pozaeuropejscy okazali się niezwykle krótkowzrocznymi politykami. Przekonanie ich— i na podstawie tego przekonania oparte wnioskowanie i przewidywanie rozwoju wypadków w Europie niemal nazajutrz okazało się zawodnym, nierealnym, by nie powiedzieć wręcz niemądrym. Postępowanie i decyzje traktatowe polityków europejskich, opierały się na wierze, że Niemcy z poniesionej klęski nie prędko się podźwigną i nie prędko, odgrywać zaczną w polityce czynną rolę. Wyobrażano więc sobie, że przynajmniej na dwa pokolenia z szachownicy politycznej Europy usunięto definitywnie dynamiczny pionek niemiecki.

Okazało się to naiwnym złudzeniem nie mającym podobnego precedensu w historii.—

Dalszą nadzieją ówczesnych polityków była wiara, że w środkowej Europie utworzone państwa (Polska, a zwłaszcza Czechosłowacja), związane sojuszem z Francją i ulegająca jej wpływom politycznym będą dostateczną siłą do hamowania Niemiec, w razie potrzeby.

Wreszcie odnośnie Czechosłowacji łudzono się, że państwo to, mając tak liczne mniejszości, niemal w ciągu jednego pokolenia, zasymiluje je i utworzy naród Czechosłowacki, który wierny swej atawistycznej polityce oparcia się o Rosję, będzie, współpartnerem nowego państwa polskiego, powstrzymującym w potrzebie jego rozwój i jego aspiracje.

Cała dwudziestoletnia polityka obecnego prezydenta Czech była oparta właśnie na takich złudnych założeniach:

1) pewności pomocy demokracji zachodnich, 2) pewności, że pogrom Niemiec jest definitywny i rola ich przodująca w Europie jest skończona, 3) pewności, że rola Polski będzie podrzędna, zależna od Francji i ich Czech samych. Szczególnie jaskrawym dowodem tego była polityka Czech w okresie bitwy warszawskiej w 1920 roku, później ich polityka w Małej Entencie i w Lidze Narodów, oraz w odniesieniu do Polaków w Czechosłowacji zamieszkałych. Wszystkie te przesłanki polityki czeskiej prysły jak banki mydlane i temu a nie czemu innemu zawdzięczać należy ten fakt, że Czesi są dziś tak osamotnieni, są po prostu bezbronni i nawet najbardziej traktatowi przyjaciele, nie licząc się z względami prestiżu państwowego i zasad obowiązujących Francję, jako głosicielkę pewnych haseł, decydują o nich bez nich w tak kapitalnej sprawie, jak oddanie własnego terytorium obcemu państwu.

Można nad tym stanem rzeczy bardzo ubolewać, ale nie można nie wiedzieć, w myśl zasady zacytowanej na początku a wypowiedzianej przez p. Niedziałkowskiego, że doszło do tego stanu dzięki szczególnie błędnej polityce Czech. Gdyby Czesi dotrzymali zobowiązań początkowych co do ustalenia granicy polsko - czeskiej i nie napadli na Śląsk Cieszyński, gdyby następnie nie prowadzili polityki negacji w stosunku do interesów życiowych Polski, a oparli swoje nadzieje polityczne i aspiracje państwowe zamiast na Rosji, na Polsce, jakże inaczej zapewnie wyglądałby dzisiaj ich własny los.

Trzeba przyjąć jako rzecz niezmienną, że pewnych spraw i pewnych pociągnięć w stosunku do siebie żywy naród z psychiki swej wymazać nie zdoła.

Gdy Polacy przekonali się dowodnie o stosunku do siebie Francji, odsunęli się od myśli opierania swej niepodległości na naszej sojuszniczce, a zaczęli forsownie montować własne siły wojskowe. Gdy przekonali się, a dawali temu dowody wielokrotnie w pierwszym dziesięcioleciu, że pobratymcy, w trzeźwym swym rachunku politycznym, biorą nas jako twór przejściowy, i bez większego znaczenia, niech się nie dziwią, że poszliśmy własną drogą.

Z drogi tej odwrotu już dziś nie ma, tak jak nie było, mimo wszystko, odwrotu z drogi ulegania polityce francuskiej.

Taka nasza postawa dała nam uniezależnienie się faktyczne od obcych czynników, bowiem przestaliśmy odgrywać rolę ubogiego krewnego w przedpokoju bogatego kuzyna. To irytowało i irytuje wielu ludzi, ale to na złe krajowi nie wyszło. Zaczęliśmy grać rolę faktycznego partnera, a to w stosunkach międzynarodowych nie jest bez znaczenia.

Opinię naszą w tej mierze potwierdza również cytowany przez nas redaktor M. Niedziałkowski, który będąc w Londynie, podkreśla olbrzymie zainteresowanie się opinii angielskiej rolą Polski. Według jego relacji dziesiątki razy podkreślali to Anglicy, że „klucz sytuacji europejskiej dzierży Polska".

Z tego punktu widzenia, patrząc na sytuację w Europie, wydaje się, że rozwój dzisiejszych stosunków posiada głębsze uzasadnienie, wynik jego może nieprzyjemny, ale jest nieunikniony i dlatego należy się pogodzić z tym, co stać się musi w interesie pokoju europejskiego.

Dla Polaków szczególna ta lekcja poglądowa, wskazująca, że mogą liczyć na prawdę tylko na własne siły i na nic więcej.

Ale uważając tak, nie mogą zamykać oczu, nie mogą nie widzieć konieczności szerokich reform społecznych, spełnienia postulatów szerokich mas, zaspokojenia poczucia sprawiedliwości społecznej, gdyż tylko w ten sposób siłę zdobędą i potencjał jej podniosą.

Chwila jest niezwykle dogodna dla wielkiego gestu i wewnętrznego pojednania. Gest to musi być pełny, bez osłonek podany, realizujący życzenia trzech czwartych narodu. Gest ten dodałby nam siły, której tak bardzo potrzebujemy.

JANUSZ WIĄCEK.

19 lat temu...

Część Śląska Cieszyńskiego, należąca dziś jeszcze do Czechosłowacji — to stara ziemia piastowska zamieszkana przez ludność mówiącą po polsku i czującą się Polakami.

Pretensje swe do Śląska zaczęli Czesi zgłaszać dopiero w 1918 roku, kiedy to tworzyli własne państwo.

W dniu 5 listopada 1918 roku podpisana została umowa między polską Radą Narodową dla Śląska cieszyńskiego i „Narodnim Vyborem pro Slezko". Na mocy tej umowy obie strony miały otrzymać terytoria, należące do danej narodowości. Czesi nie dotrzymali jednak słowa. Już w kilka dni potem czeskie wojska wkroczyły do Trenczyna, zajęły Czaczę oraz dalszą część Orawy i Spisza.

Było to w dniach tworzenia się niepodległej Polski, kiedy nie było jeszcze zorganizowanej władzy, nie było wojska.

Dr Kramarz, ówczesny premier czeski, pisał 15 listopada 1918 roku do Benesza, ministra spraw zagranicznych:

„Kwestia polska jest dla nas jedną z najniebezpieczniejszych... My bez wschodniego Śląska, bez jego węgla, nie możemy istnieć, a kolej koszycko - bogumińską musimy mieć... Nasi ślązacy zawarli z nimi pakt, ponieważ inaczej Ostrawskie byłoby zagrożone, ale to nie może być podstawą na przyszłość". (Benesz „Svetova Valka" str. 512).

A więc sam premier z góry już był nastawiony nie niedotrzymanie umowy.

W Popradzie zawarli Czesi 24. grudnia 1918 r. umowę z Polską o zawieszeniu broni. Nie dotrzymali jej. W niespełna miesiąc później 23.1.1919 roku płk. Snejdarek zawiadomił dowódcę polskich oddziałów, gen. Latinika, że żąda wycofania wojsk polskich ze Śląska aż po linię Białki. Postawił kilkugodzinny termin na opuszczenie terenów, zajmowanych przez polskie wojska.

Gen. Latinik wysłał alarmującą depeszę do Naczelnego Wodza i otrzymał odpowiedź, nakazującą nieustępowanie i walkę.

Cztery dni bronili się polscy żołnierze, a właściwie górnicy i rolnicy tych terenów, które później zostały włączone w skład Czechosłowacji. Pod naporem przeważających sił cofnięto się na linię Wisły. 27 stycznia Czesi zajęli Cieszyn.

Polska nie miała wówczas dość siły, by przyjść z pomocą swym braciom z nad Olzy...

Z polecenia Rady Ambasadorów zatrzymali się Czesi z swym „bohaterskim" pochodzie. Oczekiwano na decyzję mocarstw zachodnich. Czesi systematycznie zatrzymywali transporty broni i amunicji, tłumacząc się za każdym razem, że robią to na własną rękę kolejarze, którzy grożą strajkiem, gdyby transporty poszły do Polski. Kiedy zaś w Boguminie przeprowadzono badanie kolejarzy przy udziale oficerów alianckich to okazało się, że kolejarze nie zatrzymywali pociągów z własnej inicjatywy, lecz dostawali tego rodzaju polecenia czeskiej „Rady Narodowej"; dyrekcji kolei w Ołomuńcu.

(dokończenie ze strony 2-ej).

zek, chciwe, rozedrgane ręce chwytają cenną zdobycz, podnoszą wolno okładkę i spijają wszystko. Jakieś nazwisko — nazwisko nie ma znaczenia, nazwisko jeszcze nic nie mówi. Jakaś historia: myśl brnie mozolnie przez trudny, niezrozumiały początek — co to Nil? co to Afryka? co to Madhi? — i chwyta dopiero ruch: ucieczkę na wielbłądach w serce gorącej, suchej pustyni.

Zginęło wszystko! Przepadł cały okoliczny świat. Jedzenie nie ma znaczenia. Nic nie ma znaczenia. Za lekceważenie punktu programu wyznaczonych prac kara nie posiada w sobie nic przykrego. Co to ma za znaczenie, że krowy weszły w sąsiednią saradelę? Dlaczego matka każe gasić światło? Czy nie można choć jeden jedyny raz nie spać? Po co są te głupie noce?

Przecież Saba był rajskim psem. Przecież dzieje Kinga są aż słodkie. Jak można przerwać myśl śledzącą rozwój choroby u Nelly! Jak się pokonuje pustynie? Jak przebrnąć przez puszczę? Co potrzebne do noclegu na stepie?

Przyszła z tą książką fala rzeczy niezwykłych obcych, niewymarzonych nawet w snach, niespotkanych. Weszło się w świat tak piękny, że aż nieprawdziwy. Tak bujny, aż oszałamiający. Tam musiał nikt na pewno nie być, takiego świata nie było. Chyba jaki czarownik. To jak w historii o tej pannie, która mieszkała, mogła wymieszkać pod wodą. A przecież nikt pod wodą nie mieszka. Jednak mimo tych wątpliwości jakiś czas z książką się żyło, czuło, myślało, rozmawiało. Tak samo musi być i tu, choć jest Staś, Nelly, Saba i King.

Była to książka taka ważna, taka szarpiąca, taka odurzająca, że przycisnęła, przydławiła wszystkie poprzednie. Tamtych już nie było — nie istniały od niej, jakby je przydusił czymś nieskończenie żywym, barwnym i bogatym. Zeszły na spód, na samo dno. Są bez głosu; bez barwy ,bez znaczenia. Odgrzebuje je tylko pamięć w trosce o ich los, czy są i jak się czują.

Chociaż wszystko odpłynęło, rozwiało się razem z zamknięciem ostatniej kartki, zostało jedno nazwisko czarodzieja. Oto co: wyłonił się z nicości, przyrósł do pamięci i pozostał, jako znak i rękojmia cudownych zapowiedzi, zaczarowanych mocy, drzemiących pod okładką skromnie leżącej książki.

Po niej, po tym zdarzeniu, pozostała pustka — przerażająca, oziębła, zniechęcająca. Przekonanie, że są gdzieś książki cudowne, porywające, ale ich spotkać nie można, zaczęło dokuczać i męczyć. Kalendarze jeszcze czasem zajęły. „Wygnana w dzień ślubu" jeszcze zainteresowała, albo przygody „Karolka Pikard'a" można było czytać. A poza tym?...

To był dzień zimowy 1915 roku. We własnym domu na stole leży — co? — książka. Małe, drobne, złocone literki. Dziecięce oczy dwunastoletniego szczeniaka łowią chciwie: "Henryk Sienkiewicz Ogniem i Mieczem Tom II". Sienkiewicz?! Sienkiewicz??! Oczy lecą pod okładkę z nieprzytomnym pośpiechem i żłobi się, wolno, z zapartym oddechem czytane pierwsze niestarte zdanie: „...Pewnej pogodnej nocy na prawym brzegu Waładynki posuwał się orszak jeźdźców złożony z kilkunastu ludzi..."

Ach! oto co... Przepłynął szeroki jak morze, otworzył się zaklęty świat przerażająco nieprawdopodobny i porwał z sobą. Rzuciło się noszenie wody matce, rzuciło się przynoszenie drewek ojcu i podsypywanie krowom sieczki. Weszło się w tamten świat książki. Dusza „porwała serpentynę, siadła na chmyza" i szła na step kluczyć, podchodzić, znosić. Drżało serce z przerażającego uwielbienia, ciekły łzy ze smutku i bólu, trzęsły się ręce i tupały nogi w męce przeżywania, w męce rozkoszy.

To było porażenie całej istoty dziecięcej. Przejmował gryzący żal, że się nie można było wżyć w tamte czasy, w tamte zdarzenia. Obezwładniał smutek na szary dzień życia w około, gdzie trzeba było nosić wodę, narąbać drewek i nasypać krowom sieczki.

W następstwie cudownych zdarzeń przyszły biblioteki szkolne. Pochłonęły oczy, uszy, duszę całą. Każda jednak książka była ładna. Każda miała swój czar, swój ów zaklęty świat zdarzeń, którego nie było na ziemi, którego nie spotkałeś wokół siebie. Tylko był tam — wodził po nieznanych miejscach, mówił o nieznanych, nieprzeżytych wypadkach i zdarzeniach, wzywał się w pamięć, rozwijał, kształcił.

I choć Żeromski przerażał, podnosił, wyciskał łzy i strącał w piekło rozterek, choć nadeszły książki obce, dalekie, nieznane, najrozmaitsze w treści, wybierane, niewybierane, odpowiednie, nieodpowiednie — te dwie pierwsze tak jakoś błyszczą, tak jakoś się znaczą, że cała masa książek wchłoniętych później łakomie bez planu, wyboru, porządku jakoś im nie szkodzi nic, nic ich nie zacieminia. Pozostały nadal barwnym, zaczarowanym światem zdarzeń, który ma swój ruch, barwę, światło i ludzi.

Odpłynęła fala, która protegowała elementarz i domowe uczenie matki. Dziś odmienniej dziecko brnie ku sztuce czytania. I odmiennie idą ku niemu książki. Jest ich jednak w dalszym ciągu mało. Brudne strzępy z bibliotek szkolnych kilkakrotnie przetrawione przez młodych wędrowców ku tym oszałamiającym światom, jakimi są zdarzenia zawarte w małym nieprawdopodobnie rozmiarze: między jedną a drugą okładką.

Ilekroć razy uda mi się zobaczyć za krową czytającego dzieciaka, tylekroć razy przypomina mi się mój głód czytania zaspakajany byle jak i byle gdzie. Jednocześnie gruntuje w sobie przekonanie zdobyte na samym sobie: nie ma książek złych! Może być tylko nieodpowiednia. I nie tylko nie kontroluje tego co czyta, ale obronię przed matką, jeśli skutki jego zapału do książki okazały się w sprzeczności z ramami jego obowiązków.

Niech czyta!

Niemcy podziemne

Dziś świat cały z niepokojem i bezradnością oczekuje na to co w sprawie pokoju uczynią Niemcy.—

W lwowskich Sygnałach ukazał się interesujący artykuł, omawiający nurty społeczne III Rzeszy.

Wobec caktualności problemu niemieckiego, artykuł ten podajemy w całości.

REDAKCJA.

Pięć lat minęło niedawno temu od czasu, gdy zakończyła swój żywot niemiecka socjal-demokracja. Pod pierwszymi podmuchami dyktatury hitlerowskiej legł w gruzach imponujący na pozór lecz zmurszały od fundamentów gmach najpotężniejszej w [illegible] organizacji politycznej proletariatu, która wraz ze swymi wspaniale rozbudowanymi związkami zawodowymi była przez długie dziesiątki lat przed wojną nadzieją i dumą obozu socjalistycznego.

Śmierć socjal-demokracji niemieckiej nie przyszła nagle: przez lata całe przed okresem wojennym i po nim torował jej drogę rak rewizjonizmu antymarxowskiego i reformizmu, który oddalał partię od istotnych celów i ideałów socjalistycznych, spychając ją stopniowo ale skutecznie z torów myśli klasowej i rewolucyjnej na bezdroża mieszczańskiego liberalizmu.

Ten sam reformizm będący sromotną kapitulacją ideologiczną w szybszym jeszcze tempie niszczył bazę masową partii — klasowe związki zawodowe. Operując hasłami mylnie rozumianej bezpartyjności, osłabiał prężność bojową związków, przytępiał świadomość klasową i zacieśniał coraz bardziej rolę zawodowych organizacyj robotniczych. Wynaturzenie partii i związków robiło zastraszające postępy, zaś praktyki parlamentarne rozkład ten przyspieszały. Mit cyfry, mit ilości mandatów poselskich jako drogi do socjalizmu opanował wszechwładnie umysłowość socjal-demokracji od jej gór partyjnych po doły. Marx i Engels byli tylko szacownymi symbolami świetnej tradycji, które wyciągano na niedzielę i święta, gdy duch Edwarda Bernsteina żywy był w partii na codzień. W ten sposób w imię marxizmu uprawiano politykę z ducha swego obcą nauce Marxa, ba! nawet idei socjalistycznej [illegible] znaczeniu. Nie było w tym oczywista zdrady wbrew temu co głosiła nieszczęsna teoria „socjal-faszyzmu“, ale tylko bierność przechodząca w kapitulację.

Kapitulował socjalizm niemiecki od samych niemal początków republiki, ustępował krok za krokiem przed nacierającą reakcją, wierząc do ostatniej chwili, że za cenę najbardziej upokarzających koncesyj uratuje legalność i olbrzymi majątek klasowych związków zawodowych. O reorganizacji aparatu partyjnego i przestawieniu go na robotę w podziemiach kospiracji w ogóle nie myślano. Upadek Brauna i Severinge ujawnił prawdziwą niemoc socjal-demokracji. Nie traciła jednak jeszcze nadziei nawet wtedy, gdy przez robotnicze dzielnice Berlina maszerowały oszołomione dziecinnie łatwym zwycięstwem brunatne bataliony. Hitler obejmował już władzę, gdy wódz klasowych związków zawodowych Leipart pertraktował z „fuhrerem“ „Frontu Pracy“ dr Leyem. Równocześnie — wszystko dla legalności — gmachy związków klasowych wywieszają flagi ze swastykę, równocześnie przewódcy związkowi wodzeni za nos przez Leya wycofują z zagranicy ulokowane bezpiecznie kapitały organizacyjne wierząc obietnicom faszystów, że za to Hitler tolerować będzie związki zawodowe.

Niepozbawiony patetycznych akcentów jest wreszcie ostatni akt tej tragedii o historycznym znaczeniu: na pierwsze posiedzenie Reichstagu w maju 1933 przybywa niemal w komplecie frakcja parlamentarna socjal-demokracji i bierze udział w tym ponurym i wstrząsającym widowisku grzebania demokracji przy zachowaniu „demokratycznego“ rytuału. Socjal-demokraci nie podnoszą rąk do faszystowskiego powitania, gdy wchodzi Hitler, ale razem z nim, razem z Goeringem, Hessem, Streicherem, razem z setkami ich popleczników śpiewają pięknie i zgodnie — tak jak to Niemcy potrafią — pieśń szowinizmu germańskiego: „Deutschland, Deutschland über alles“. A potem, po zionących nienawiścią mowach zwycięzców wchodzi na trybunę blady, ale spokojny i opanowany Wells, by w pięknym pod względem formalnym przemówieniu uderzyć w górne nuty etyki i humanizmu i skończyć twierdzeniem: „Jesteśmy pokonani, jesteśmy bezbronni, ale nie straciliśmy honoru“! („Wir sind wehrlos aber nicht ehrlos“). Odpowiedzią jest — rozwiązanie partii, likwidacja związków zawodowych, masowe aresztowania i obozy koncentracyjne. Klęska socjal-demokracji była całkowita i ostateczna nie dlatego tylko, że terror hitlerowski zburzył organizacje partyjne, bo przecie można było odbudować nową nielegalnie, ale dlatego, że masy robotnicze nie miały już zaufania do partii, obarczonej tylu poważnymi błędami. To też wszelkie próby odbudowy tajnej socjaldemokracji w Trzeciej Rzeszy zawodziły i zawodzą na razie po dzień dzisiejszy.

Na rozczarowaniu mas nie zyskała również i K. P. D. (Komunistyczna Partia Niemiec), bo i za nią ciągnie się długi rejestr fatalnych błędów, że wymienimy tylko: hurra-nacjonalizm, obalenie w plebiscycie do spółki z hitlerowcami „socjal-faszystowskiego“ rządu Brauna i zgubna taktyka w Zagłębiu Saary, gdzie przez blisko siedem miesięcy komuniści agitowali za przyłączeniem Zagłębia do Trzeciej Rzeszy, szermując samobójczym i szowinistycznym zarazem hasłem: „Pójdziemy do Hitlera, nawet gdyby nas miał powiesić!“

Socjal-demokracja przestała faktycznie istnieć jako jednolita organizacja proletariacka, ale na jej miejsce powstał zarówno na emigracji jak i w kraju cały szereg grup, które w nowej formie organizacyjnej, przystosowanej do nowych warunków, prowadzą nieubłaganą podziemną walkę z dyktatura narodowo-„socjalistyczną“. Formalną spadkobierczynią i kontynuatorką dawnej partii jest grupa Zarządu Socjal-Demokratycznej Partii Niemiec. Po przewrocie hitlerowskim wybitni członkowie rozwiązanej partii postanowili wbrew terrorowi nie dopuścić do zniknięcia organizacji i utrzymać bodaj jej dawny... szyld. Wybrany jeszcze przed erą Hitlera zarząd partii, wyemigrowawszy zagranicę uznał się za jedyną reprezentację niemieckiego ruchu socjalistycznego i utworzywszy centralne biuro polityczne (zwane „Sopade“) próbował skupić nanowo pod dawnymi sztandarami liczne grupy rewolucyjne działające samodzielnie w Niemczech. W deklaracji programowej wydanej w rocznicę przewrotu hitlerowskiego „Sopade“ stwierdzała wyraźnie, że „walka rewolucyjna wymaga rewolucyjnej organizacji. Dawnej formy, dawnego aparatu nie ma już więcej, zaś próby odbudowania go nie odpowiadają nowym warunkom walki. Muszą powstać nowe formy organizacyjne z ofiarnymi bojownikami, a w wyborze tych form nie jesteśmy swobodni... Tworzą się małe grupy, stanowiące elitę rewolucyjną.. Kierownictwo niemieckiej socjal-demokracji udzieli poparcia każdej grupie, której duch rewolucyjny będzie gwarantować, że jej działalność prowadzi do upadku dyktatury narodowo-socjalistycznej w ramach zjednoczenia klasy robotniczej. Kierownictwo zdaje sobie przy tym sprawę z tego, że nie może się obejść bez stałej współpracy i rady ze strony kierowników grup nielegalnych“. Ta pierwsza faza prób konsolidacyjnych skończyła się niepowodzeniem, gdyż w praktyce „Sopade“ traktowała cały ten problem arbitralnie, przyznając sobie zgóry rolę kierowniczą. Na to znowu nie chciały się zgodzić pozostałe niemieckie grupy socjalistyczne, stojąc na stanowisku, że „Sopade“ jest co najwyżej tylko jedną z grup, nie zaś organizacją nadrzędną. W tym sporze nie szło wcale, jakby się to mogło wydawać, o same tylko kwestie prestige'owe, lecz o dalekio nieraz idące różnice taktyczne i ideologiczne.

Najbardziej zbliżoną do „Sopade“ i nawet ściśle z nią współpracującą jest grupa „Związku krajowego socjal . demokratów niemieckich we Francji“ („Landesverband der deutschen Sozialdemokraten in Frankreich“), na której czele stoi były przewódca socjalistów zagłębia Saary Maks Braun, wydający w Paryżu tygodnik „Deutsche Freiheit“ („Niemiecka Wolność“). Grupa jego jest niewątpliwie najsilniejszą organizacją niemiecką na emigracji i pokilku innych okręgach przemysłowych, gdzie działają jej liczne dobrze zakonspirowane komórki. Poważną siłą zarówno na emigracji jak i w kraju rozporządza trzecia skolei grupa „Neu - Beginen“ („Odnowa“), reprezentująca poglądy lewicowego skrzydła dawnej socjal - demokracji niemieckiej, lecz nieuznawana przez „Sopade“ za organizację socjal - demokratyczną. Wydawane przez nią pismo „Sozialistische Informationsbriefe“ posiada świetnie zorganizowany kolportaż nielegalny w Niemczech. Młodzież dawnej partii i niektóre grupy trockistowskie w Niemczech wchodzą w skład organizacji SAP („Sozialistische Arbeiter - Partei“ — „Socjalistyczna Partia Robotnicza“), posiadającej wielkie wpływy w Prusach. Organem SAP jest pismo „Die Neue Front“.

Po aneksji Austrii niemiecki ruch rewolucyjny zyskał potężnego sojusznika w postaci Partii Rewolucyjnych Socjalistów, która kontynuując najświetniejsze tradycje austro - marxizmu umiała w krótkim stosunkowo czasie zjednoczyć wszystkie frakcje rewolucyjne powstałe na terenie Austrii po klęsce 1934 roku i w ciągu czteroletniej ery klerofaszyzmu była jedyną bojową awangardą austriackiej klasy robotniczej. Być może, partia ta, na którą do ostatnich dni swego życia wpływał z zagranicy Otto Bauer, stanie się ośrodkiem ostatecznej koncentracji niemieckiego ruchu socjalistycznego.

Wszystkie wymienione grupy stoją na gruncie światopoglądu marxowskiego. Prócz nich jednak powstały w Niemczech po „rewolucji“ narodowo-„socjalistycznej“ [illegible] zacje bądź to uważające marxizm za jedną z głównych przyczyn klęski socjalizmu niemieckiego, bądź też poddające go szczegółowej rewizji i wysuwające nowe koncepcje teorii i praktyki socjalistycznej. Wyodrębnić tutaj musimy w pierwszym rzędzie grupę ISK („Der Internationale Sozialistische Kampfbund“ — „Międzynarodowy Socjalistyczny Związek Walki“), której głównym organem jest pismo „Sozialistische Warte“. W deklaracji programowej, wydanej w roku 1936 ISK występuje przeciw fizjologicznym podstawom marxizmu, „udowadniając“ rzekomą błędność, a nawet szkodliwość teorii przyczynowości oraz materialistycznego pojmowania dziejów. Ideologia ISK, wybitnie racjonalistyczna, jest niezbyt szczęśliwym amalgamatem pewnych pomysłów anarcho - syndykalistycznych, fourierowskich i... leninowskich. Wpływ Lenina na ISK, wyraża się w tezie, że walkę rewolucyjną z faszyzmem prowadzić może skutecznie nie partia masowa w dawnym znaczeniu tego słowa, lecz awangarda „zawodowych rewolucjonistów“, która jednak powinna posiadać szeroką podstawę masową w formie nielegalnych, ponadpartyjnych ale klasowych związków zawodowych. Spośród tej bazy powinno się tworzyć aktywy, rewolucyjne, przy czym polityczne wyszkolenie ma odbywać się zdaniem ISK „metodą sokratyczną“. Wychodząc [illegible] skrajnego internacjonalizmu, przypominającego poniekąd teorie Arnolda Rouge i Róży Luxemburg, sekciarze spod znaku ISK występowali z krytyką tych socjalistów i komunistów, którzy „czy to z przekonania czy też dla celów agitacyjnych sądzili, że powinni przyznać pewne koncesje nacjonalizmowi, gdyż nacjonalizm to — świadome ignorowanie spraw narodów“. Toteż ISK, podkreślając konieczność stworzenia w Niemczech „partii zawodowych rewolucjonistów“, zaznacza zarazem, że awangarda ta byłaby tylko częścią „partii światowej“. Albowiem: sama tylko federacja samodzielnych partyj nie może odpowiadać absolutnie zasadom międzynarodo[illegible].

Wręcz przeciwnemu poglądowi na kwestię narodowości i internacjonalizmu hołduje wielopostaciowy kierunek t. zw. socjalizmu ludowego, zwany też czasem „socjalizmem niemieckim“. Obejmuje on kilka grup, z których część powstała w łonie dawnej socjal - demokracji, część zaś poza klasą robotniczą, w warstwach drobnomieszczaństwa usposobionego opozycyjnie do dyktatury hitlerowskiej. Kierunek socjalizmu ludowego w ruchu robotniczym reprezentują głównie: „Volkssozialistische Bewegung Deutschlands“ („Ludowo Socjalistyczny Ruch Niemiec“) i „Deutsche Volkssozialisten“ („Niemieccy Socjaliści Ludowi“). Do tego kierunku zaliczyć można wreszcie, ale tylko z daleko idącymi zastrzeżeniami, „grupę Sieversa“, wydającego pismo „Freies Deutschland“ („Wolne Niemcy“).

Źródłem natchnień ideologicznych dla tego odłamu socjalistycznego był niewątpliwie prąd, jaki powstał przed kilkoma laty w niemieckiej partii socjalistycznej Czechosłowacji pod wpływem Wacława Jakscha i Emila Franzla (ten ostatni przeszedł niedawno do partii Henleina). Obaj ci teoretycy i działacze nakreślili w swych książkach (Jaksch: Volk und Arbeiter“; Franzel: „Die abendländische Revolution“) podstawy i program „nowego“, „zachodnio-europejskiego“ i „niemieckiego“ socjalizmu, przeciwstawiającego się dawnemu socjalizmowi „liberalnemu“ czyli marxowskiemu. Marxizm stoi na stanowisku, że proletariat jako klasa jest powołany do odegrania kierowniczej i decydującej roli w walce z kapitalizmem. Teoretyczną podstawą tego poglądu jest przypuszczenie, że z biegiem [illegible] dzie liczebnie kosztem warstw średnich, które naodwrót ulegają procesowi coraz bardziej postępującej proletaryzacji. Tymczasem zdaniem socjalizmu ludowego, a także i de Mana, ostatnio dzieje się coś z goła przeciwnego: proletariat kurczy się liczebnie, zaś warstwy średnie ulegają wprawdzie pauperyzacji, lecz nie wchodzą w skład klasy robotniczej, stapiając się wraz z rzeszami bezrobotnych w nową klasę zdeklasowanych. Socjalizm typu marxowskiego lekceważył wzrastające coraz bardziej tendencje antykapitalistyczne warstw średnich, gdyż był „zasklepiony w swej wieży proletariackiej“ i poza klasą robotniczą innych klas nie widział. Tymczasem pojawił się na widowni faszyzm ,który umiał doskonale wyzyskać rewolucyjne i socjalistyczne tęsknoty drobnomieszczaństwa dla swych własnych kontrrewolucyjnych celów. Proletariat fabryczny — powiada Jaksch — jest sam zbyt słaby, by móc zbudować ustrój socjalistyczny i dlatego musi szukać sojuszu z innymi warstwami antykapitalistycznymi. Sojusz ten jednak nie ma być jakąś taktyczną koalicją likwidującą się w momencie zwycięstwa nad faszyzmem, lecz polegać ma na stworzeniu takiej ideologii socjalistycznej, która odpowiadałaby celom i potrzebom zarówno klasy robotniczej, jak i warstw średnich. Elementy takiego ustroju „socjal - ludowego“ upatruje tego rodzaju socjalizm w pewnych pozytywnych wartościach średniowiecza, w jego organizacji cechowej i stanowej. „Grupa Sieversa“ nie idzie tak daleko. Odrzucając korporacjonizm i wiele innych, równie cennych „zdobyczy“ socjalizmu drobnomieszczańskiego stoi nadal na gruncie walki klas i dyktatury proletariatu (w ujęciu socjal - demokratycznym). Podkreśla jednak silne momenty patriotyczne i uznaje konieczność jak najściślejszej współpracy z organizacjami rewolucyjnymi warstw średnich, dla przyspieszenia rewolucji socjalnej, „która będzie zarazem rewolucją narodową“. Uważa też podobnie jak i inne grupy tego kierunku, że celem rewolucji nie może być „nowy Weimar“.

Prawdziwy „klasyczny“ i konsekwentny socjalizm ludowy reprezentuje „Schwarze Front“ („Czarny Front“), organizacja Ottona Strassera, powstała z lewego skrzydła partii hitlerowskiej, grupująca niezadowolone elementy S. A. i N. S. D. A. P. Jej „socjalizm“, to typowy radykalizm drobnomieszczański, buntujący się przeciw różnorakim formom jarzma wielkokapitalistycznego, monopolom i kartelom. Czarnofrontowy ideał nowego „socjalistycznego“ ustroju Niemiec wygląda w zarysie tak: ziemia i bogactwa naturalne są własnością narodu. Gospodarką wielkich przedsiębiorstw mają kierować kolektywy zawodowe, w rolnictwie zaś i rzemiośle ludzie prywatni. Zarówno kolektywy jak i ludzie prywatni otrzymują od narodu w lenno (świadome nawiązanie do średniowiecza!) ziemię, kopalnie, fabryki, warsztaty, sklepy itd. Lenno kolektywne jest czasowe, indywidualne zaś — dziedziczne. Kontrolę nad gospodarką państwa i zarazem władzę polityczną sprawują izby stanowe, wyłonione drogą demokratycznych wyborów spośród t. zw. rad zawodowych tj. organizacyj, reprezentujących poszczególne zawody w państwie. Sama forma polityczna przyszłych Niemiec jest dla „Czarnego Frontu“ obojętna. Może to być równie dobrze republika jak i monarchia, która zdaniem Strassera umiałaby może najlepiej harmonizować jednoczyć interesy poszczególnych zawodów i „stanów“. Byłaby to oczywiście monarchia konstytucyjna. W każ[illegible]kiem demokracji parlamentarnej typu liberalno - kapitalistycznego i dlatego odrzuca koncepcję „frontu ludowego“ komunistów, [illegible]skiej.

Poglądy „Czarnego Frontu“ podzielają częściowo inne ugrupowania antyhitlerowskie, wyłonionej z dawnej reakcji niemieckiej, n. p.. „Czarny Stalhelm“, „Rewolucyjny Ruch Włościański“, „Związek Federacyjnego Ustroju Niemiec“, „Związek Młodzieży Katolicko - Społecznej“. Wszystkie one utworzyły przed dwoma laty wraz z grupą Strassera t. zw. „Front Niemiecki“, do którego przystąpiła niedawno również „Volkssozialistische Bewegung Deutschlands“. Pozostałe grupy social - demokratyczne, z wyjątkiem grupy Sieversa, zajmują stanowisko pełne nieufności, a nawet wrogości wobec „Czarnego Frontu“, w którym widzą jedynie organizację „opozycji faszystow[illegible]“.

Pod wpływem ostatnich wydarzeń coraz powszechniejsza staje się na emigracji i w Niemczech świadomość tego, że smutny stan rozbicia socjal - demokracji niemieckiej i opozycji antyhitlerowskiej musi się skończyć jak najprędzej. Coraz częściej słychać głosy, domagające się koncentracji rewolucyjnej, która umiałaby w odpowiedni sposób wyzyskać zbliżające się nieuchronnie bankructwo brunatnej dyktatury i przyspieszyć tryumf socjalizmu. Miejmy nadzieję, że tocząca się obecnie na ten temat w prasie emigracyjnej dyskusja doprowadzi rychło do pierwszych konkretnych form konsolidacji proletariatu i rewolucyjnych warstw średnich w Trzeciej Rzeszy.

Stefan Frank,

DO CZYTELNIKÓW K. D.

Administracja wydawnictwa zmuszona była wstrzymać wysyłanie pisma wszystkim tym czytelnikom, którzy zalegają zbyt długo z opłatą.

Jednocześnie wyjaśniamy, że w okresie wakacyjnym wstrzymaliśmy, względnie zmieniliśmy adresy, tylko tym czytelnikom, którzy wyraźnie o to prosili.

Dlatego też czytelnikom, którzy o zmianie adresu nam nie donieśli, wysyłaliśmy numery przez wakacje pod starym adresem i im również przypominamy o konieczności wpłacenia prenumeraty za okres wakacji.

Wreszcie wyjaśniamy, że ci z czytelników, którzy mieli już opłaconą prenumeratę za wrzesień, bądź też ci, co w międzyczasie z opóźnieniem ją opłacili a ostatnich 2-ch numerów nie otrzymali, będą mieli zaliczoną prenumeratę za pół miesiąca października.

Administracja Kuriera Demokratycznego.

REPERTUAR TEATRÓW

TEATR ATENEUM — „Świętoszek“ Moliera z Jaraczem.

TEATR NARODOWY — „Zielony frak“.

TEATR POLSKI — komedia Beval'a „Sub[illegible]“

TEATR LETNI — komedia „Jean“ Bus Feketego.

TEATR NOWY — niegrana dotychczas w Warszawie krotochwila Rostworowskiego „Bratnie dusze“.

TEATR MAŁY — „Rozwiedźmy się“.

TEAT „MAŁE QUI PRO QUO“ — rewia „Nic nie wiadomo“ codz. 2 przedstawienia o 7,30 i 10.

TEATR MALICKIEJ — komedia muzyczna „Na fali eteru“.

TEATR KAMERALNY — komedia Birabeau „Zbyt liczna rodzina“.

CYRULIK WARSZAWSKI — satyra polityczna „Naokoło Cyrulika“.

TEATR WIELKA REWIA — „Dla Ciebie Warszawo“ z Lodą Halama. Codz. 2 przedst. o 7,30 i 10.

TEAT 8,15 — operetka Kalmana „Księżna Czardaszka“.

TEATR „BUFFO“ (Mokotowska 73) — „Porwanie Sabinek“ z Węgrzynem i Zni[illegible]

Wielkie uroczystości w Chełmku

W dniu 20 października b. r. odbędą się w Chełmku (pow. chrzanowski) wielkie uroczystości z udziałem przedstawicieli władz, w związku z przekazaniem armii samolotu R. W. D. 13, ufundowanego przez pracowników firmy Bata w Chełmku i w sklepach. Poza tym nastąpi poświęcenie chorągwi związkowej „Rodziny Szewskiej“ i poświęcenie szkoły dla dzieci kolonii Bata, wybudowanej i urządzonej kosztem fabryki. W budynku tym znajdą pomieszczenie pierwsze dwie klasy szkoły powszechnej, przedszkole, oraz kursy języków obcych. U[illegible] pracownicy firmy.

Ostrzeżenie

Ostrzegamy inne wydawnictwa przed powierzaniem p. BOLESŁAWOWI BOLECHOWSKIEMU spraw ogłoszeniowych, gdyż nadużył zaufania naszego wydawnictwa w sprawach pieniężnych za ogłoszenia.

Jednocześnie ostrzegamy biura ogłoszeń i poszczególne firmy przed wypłacaniem jakichkolwiek kwoty p. Bolechowskiemu za ogłoszenia „Kuriera Demokratycznego“.

Wydawnictwo „Kuriera Demokratycznego“

WIOSNA

W rubryce tej przedrukowujemy najciekawsze artykuły, które ukazały się w prasie polskiej. Znajdzie się wśród przedruków zarówno to, co nam odpowiada, jak również i to, co z naszym stanowiskiem będzie sprzeczne, ale z tych czy innych względów zasługuje na przemyślenie czy zapamiętanie.

Tydzień ubiegły rozpoczął się od aktu wspaniałomyślnego. Bez żadnego nacisku, bez decyzji władz sądowych, czynniki miarodajne cofnęły zakaz umieszczenia uchwały NKW Stronnictwa Ludowego. Ton rezolucji był ostry i zawierał zdania dosadne. Oczywiście tekst uchwały nie należał do najgroźniejszych i jeszcze kilka lat temu nie podlegałby konfiskacie. Gdy jednak w sobotę prasa została poinformowana o uchwałach Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego to wielu dziennikarzy jeszcze przed otrzymaniem ostrzeżenia władz wahało się z umieszczeniem rezolucji. W ciągu tylu lat nastąpiło znaczne ugrzecznienie prasy. Kilka ziarnek piołunu umieszcza się w dużej tabliczce czekolady.

W ciągu tygodnia zastanawiano się przeto, dlaczego wycofano zakaz umieszczania rezolucji. Czy miał to być dowód mocy reżymu, który nie obawia się krytyki i kpi z uwag o tym, że „czynnik" obozu rządowego zajęte wewnętrznymi rozgrywkami nie widzą tego, co się w kraju, zwłaszcza na wsi dzieje"? Czy był to akt łaski w zamian za decyzję Stronnictwa Ludowego o wzięciu udziału w wyborach samorządowych i ewentualnie w wyborach do Sejmu?

Stronnictwo Ludowe nie powzięło jeszcze decydującej uchwały. W godzinach rannych w sobotę miano już uzależnić udział w wyborach jedynie od gwarancji czystości, w godzinach popołudniowych odroczono uchwałę, przekazano sprawę Radzie Naczelnej. Powzięto rezolucję niezwykle ostrą, która na pierwszy rzut oka służyć ma jako zapowiedź dalszej gwałtownej walki z reży[illegible].

Naczelny Komitet Wykonawczy zbierze się jeszcze 10 września. 17-go toczyć się będą prawdopodobnie obrady Rady Naczelnej. Konieczność przygotowania się do akcji przedwyborczej zmusi Stronnictwo Ludowe do powzięcia ostatecznej decyzji w [illegible] decyzji, która została powzięta 27-go w [illegible] dzinach przedpołudniowych.

Stronnictwo Ludowe domaga się gwarancji czystości wyborów. Żądanie to jest bezprzedmiotowe. W bież. tygodniu sfery miarodajne zdobyły się na drugi akt wspaniałomyślny. Nie rozpisywano się o tym w gazetach, nie omawiano tego kroku na łamach pism prorządowych, ale stał się cud. Oto zaproszeni zostali przedstawiciele organizacji zawodowych oraz poszczególnych pism bez różnicy kierunków dla kontrolowania czystości wyborów i badania rzetelności. Zapewniano przy tym, że nie będzie to asysta przy uprawianiu sztuk magicznych, ale wyraźna kontrola każdego ruchu.

Warszawa ma więc być wzorówką, stacją pokazową przy organizowaniu wyborów w całej Polsce. Według tego przykładu powtórzą się podobno wybory w różnych miastach i miasteczkach. Żadne sztuki magiczne, żadne kawały obliczeniowe. Wszystko ma się odbyć w najlepszym porządku.

Do lokali poszczególnych urzędów przysłano podobno oficjalne tabliczki mnożenia. Nie będzie więc żadnego dodawania, ani odejmowania. Znikną godziny duchów.

Dodają nawet sensacyjnie, że na kilka tygodni prze dwyborami urzędnicy wydziałów prasowych złożą broń i pójdą na urlop. Ustaną konfiskaty. Akcja wyborcza toczyć się będzie bez żadnych przeszkód. Warszawa lśnić będzie w blasku słonecznym od szorowanej czystości wyborów.

Niektórzy obawiają się jeszcze niespodzianek przy układaniu geografii wyborczej, przy wykrajaniu okręgów, ale sfery miarodajne zapewniają, że i w tej dziedzinie nie będzie żadnych niespodzianek albo raczej miłe niespodzianki uczciwości i rzetelności.

Czy wybory warszawskie nie powinny być zachętą dla Stronnictwa Ludowego, czy potrzebna jest po tym jakaś gwarancja. Krążą pogłoski, że w starostwach i innych urzędach przerabiają ponownie wszystkie działania arytmetyczne, by wdrożyć się do normalnego liczenia.

W najbliższym czasie mają się odbyć specjalne zjazdy z pouczeniami dla urzędników. Na całym froncie tryumfować ma oświadczenie płk. Sławka nazajutrz po uchwaleniu Konstytucji, że „odtąd rządzić będzie prawo".

Pierwsze posunięcie rządu w b. tygodniu nie ma być przeto przypadkowe. Rozpocząć się ma nowy okres w wyborach. Wszystkie dawne praktyki zostaną przekreślone. Nastąpi renesans duszy urzędniczej.

Są tacy, którzy zapewniają, że dziać się [illegible] będzie nie tylko w Warszawie, w b. Kongresówce, w Poznańskim, na Górnym Śląsku, ale że cud odrodzenia sięgać będzie dalej. Znikną cuda nad urną. Ustanie niezależność urny od liczby wyborców.

Opowiadają nawet, że niektóre grupki ozonowe zwróciły się do czynników miarodajnych z prośbą o udzielenie dyspensy od czystości i rzetelności w kilku okręgach, choćby na kresach wschodnich. Proszono o względy w okręgu posła Hołyńskiego, ale dotychczas nie otrzymano żadnej odpowie[illegible].

Pierwsze dni września w życiu politycznym wyglądają jak pierwsze dni wiosny. Rząd wycofuje konfiskatę. Komisariat Rządu zaprasza do asystowania przy procedurze wyborczej. Zasiądą wszyscy bez różnicy kierunków. Pan premier odbył dłuższą konferencję z przedstawicielami PPS. Przedmiot rozmowy zostaje urzędowo podany do wiadomości politycznej. Wszystko to tchnie omal, że nie „folksfrontem".

Czemuż gniewa się Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego, dlaczego bieleje „Słowo" wileńskie, poco zwleka się z decyzją w sprawie udziału w wyborach samorządowych? Niespodzianka jest zbyt sensacyjna, zapowiedź światła dziennego po długoletnim mroku przy wyborach wywołuje mrużenie oczu, łzawienie, które nie pozwala w całej pełni ocenić obfitości darów czynników miarodajnych, pokwitować w porę i pójść jak najszybciej ze wspaniałą gwarancją do wyborów.

REGNIS.
(„Nasz Przegląd").

RECENZJE TEATRALNE

Nowy program w „Cyruliku Warszawskim"

Pomysł „wydawania" magazynu literacko-filmowego należy uznać za udany, zwłaszcza, kiedy się ma takie urocze współpracowniczki i tak wesołych współpracowników. Konferansjer ustąpił swego miejsca „redaktorowi". Zresztą, konferansjer musi gadać, a przecie na warcie stoi cenzor. Tu zatym wystarczy niewinne zerknęcie w stronę Bogu ducha winnego, a wiele mówiącego napisu za oknem redakcyjnym — „*opinia publiczna*", żeby dla widza wszystko było jasne i zrozumiałe. Jak przypuszczać można, cenzor i tak ściśle współpracował z dyrekcją teatru w układaniu programu. Satyra jest jednak cięta i aktualna. Nie oszczędza nikogo, nawet... „Wesołego Premiera" i „Wielkiego Łowczego".

Świetny jak zwykle Jarosy, potrafił nam dać klasycznego redaktora. W roli tej jest on niezastąpiony. Szkoda tylko, że sekretarz redakcyjny nie mógł wprowadzić do redakcji „Naokoło Cyrulika" swoją gitarę. Można sobie jeszcze wyobrazić gitarę bez Rentgena (Mariana), ale Rentgena bez gitary ... Świetny był jego p. Gryps. Prawdziwą inowację stanowi maleńka Arianka. Gra dobrze, pełna swobody jak doświadczona artystka Rokuje dobre nadzieje Brawo Skonieczny! Opryszek udany. Piękna jest piosenka „Nad rzeką Manzanares" w wykonaniu p. Leny Żelichowskiej Przemawia przez nią prawdziwie wolna — nie niemiecko-włoska — Hiszpania.

Terne, zamiast do pani Zofii (tej od „dobrych rad" w „Czerwoniaku" na Marszałkowskiej) zabłądziła do redakcji „Cyrulika" i wylała swoje gorzkie serce w piosence „Dobre rady pani Zofii" przed p. Fryderykiem, który jak się okazuje potrafi lepiej rozweselać dusze nie[illegible].

Niezłe są inne w jej wykonaniu piosenki (Dżek i Brek i t. d.). A jeśli kto z czytelników ma ochotę zaawansować na pisarza powieści kryminalnych, awanturniczych i romantycznych w formacie zeszytowym a la „Krystyna" i „Siostra Maria" — w „Naokoło Cyrulika" dostanie dobrą szkołę w scenie „W pociągu Paryż—Nicea". Ławiński i Sempoliński, jak zwykle w formie.

Piękne są tańce akrobatyczne p. Tacjany Wysockiej. Pierwszorzędna szkoła. Pełna wdzięku jest Jadzia Andrzejewska w „Bajce Andersena". Dobrze wywiązują się Minowicz i Borucki. „Okładka" w postaci p. Kitajewicz warta w nagrodzeniu „Grand Prix'em". Tańce — na poziomie.

Słowem: zespół dobrany, program wy[illegible].

D. M.

W dziennym świetle

DO CZYTELNIKÓW!

Dział „W dziennym świetle" prowadzony jest przy ścisłej współpracy czytelników „Kuriera Demokratycznego". Zwracamy się więc tą drogą do czytelników o nadsyłanie pod adresem redakcji, Warszawa 1, Śródmieście, ul. Ś-to Krzyska 8 m 6a z dopiskiem: dział „W dziennym świetle" wszelkiego rodzaju materiałów (wycinki z czasopism, broszury, ulotki etc. nadających się do tego działu. Ustępy kwalifikujące się do umieszczania„ W dziennym świetle" należy wyraźnie oznaczyć. Przy wycinkach musi być tytuł i numer czasopisma. Do przesyłki należy załączyć, imię, nazwisko i dokładny adres wysyłającego.

Na zapytania czytelników odpowiadamy, że przesyłki mogą być ofrankowane jako d r u k i o ile nie będą czynione żadne dopiski poza imieniem, nazwiskiem i adresem wysyłającego oraz podkreślenia odnośnych ustępów przeznaczonych do wykorzystania „W dziennym świetle".

OGŁOSZENIE

Gazeta żydowska „Unzer Express" w N-rze 107 drukuje ogłoszenie w języku polskim:

„Uwaga rodziców! Pensjonat „Bajka" i t. d i t. d."

Ze swej strony zwracamy uwagę językoznawców „Unser Express" na polską gramatykę.

POŁOWA

Nakładem *Biblioteki Dzieł Naukowych* w Warszawie ukazała się książka Mieczysława Rościszewskiego p. t. „Gry i zabawy towarzyskie". Książka z punktu widzenia naukowego jest bardzo pożyteczna, niemal sensacyjna. Stawia wszystko do góry nogami, uchyla stare, wydeptane prawidła: jeść — powiada — to nonsens, grunt zabawa, bo „jak się bawić, to się bawić..."

A na stronicy 34 czytamy:

„*Pytanie*. Co byś uczynił, gdybyś miał milion?

Odpowiedź:

a) Hulałbym od świtu do nocy.

b) Pojechałbym do Londynu, żeby zjeść befsztyk po angielsku.

c) Grywałbym w karty po całych [illegible]

d) kupiłbym sobie 25 garniturów modnego ubrania

e) Dostałbym pomieszania zmysłów

f) Dałbym *większą połowę* wstydzącym się żebrakom".

A ja bym za milion kupił milion egzemplarzy „Gier i zabaw towarzyskich" *mniejszą połowę* oddałbym cierpiącym na hemeroidy (ze względu na gatunek papieru), a *większą połową* okładałbym autora.

DATA HISTORYCZNA

W „Wieczorze Warszawskim" Nr. 229 czytamy:

„15 sierpnia rozpoczynają się na Korsyce w Ajjacio wielkie trzydniowe uroczystości napoleońskie w związku z odsłonięciem pomnika Napoleona i rocznicę jego urodzin (15 sierpnia *1764 roku)*".

Historia jest nielitościwa dla podobnych ignorantów, albowiem Napoleon urodzić się miał jakoby... o 5 lat później.

KONSEKWENCJA

W „prometejskim" dwutygodniku „Myśl Polska" w n-rze 14—15 p Spec(?) pisze na temat bombardowania otwartych miast w Hiszpanii (trzeba zaznaczyć, że pismo to, o wyraźnym nastawieniu profaszystowskim i prohitlerowskim należy, jak wiele zresztą innych do koncernu wydawniczego Gen. Franco (rokoszana!) w Polsce:

„Dlaczego, gdy hiszpańskie miasta: Saragossa, Sewilla lub Palma bombardowane były — w swoim czasie — przez czerwonych (t zn. w 50% przez lotnictwo sowieckie), nazywało się to „sprawiedliwym gniewem ludu pracującego, walczącego o wolność", natomiast gdy lotnictwo gen. Franco bombarduje Barcelonę (składy broni), Alicante (fabryki broni, lotniska) lub Granolieros (trzy fabryki materiałów wojennych) — to się nazywa „bestialskim napadem krwiożerczych faszystów na bezbronne (?) miasta?".

Otóż dlatego, że za żołdakiem Franco nie stoi lud hiszpański, że Hiszpania nie chce jarzma spółki z nieograniczoną nieodpowiedzialnością „Franco-Mussolini Hitler", że „Myśl Polska" celowo przepuściła wyliczenie obiektów wojskowych w Sewilli, Saragossie i na Palmie, jak to czyniła nawiasem przy Barcelonie, Alicante i Granolierosie, że krwią dzieci i kobiet Guerniki zapisano do historii barbarzyńskie bombardowanie tego świętego miasta prawdziwie katolickich baskijczyków i wreszcie dlatego, że całe „*dlaczego*" p. Speca zawiera więcej cynizmu niż uczciwości. Pytać można, lecz dobrze trzeba adresować najlepiej *Burgos-Salamanka*.

TAJEMNICA I ZDRADA
czyli
400.000 × 2 = 800.000

„Nowa Rzeczpospolita" Nr 156 z dnia 4 września w artykule wstępnym p. t. „Lot do stratosfery i... masoneria" pisze:

„Nam tej sumy (ile kosztuje samolot bombowy *D. M.)* nie wolno podawać (tajemnica państwowa D. M.), ale musimy napisać, że *suma, jaką zamyka się budżet lotu stratosferycznego— (400.000 zł.) wystarczyłby zaledwie na pół jednego samolotu*".

Czyli 800.000 zł wystarczy na cały samolot. Więc poco przed tym nabajdurzył, że „nam tej sumy nie wolno podawać"

POŚMIEWISKO

Z ulotki Stronnictwa Narodowego na 15 sierpnia rozdawanej na Wołyniu:

„Wszystkich Wołyniaków, chrześcijan, którzy szczerze do Polskiej Wspólnoty Narodowej się poczuwają i czynnie swe uczucia chrześcijańskie i narodowe wykazują — bez względu na ich wyznanie i język domowy — uznajemy za naszych braci — za pełnoprawnych członków Narodu Polskiego".

A chłop spod Łucka, przeczytał odezwę i ziewnął: — Et, nowy czort, ni mi brat ni mi swat.: Wiadomo: Stronnictwo Narodowe istnieje tylko w Łomży, w Ostrowi-Mazow., w Przytyku i w Myślenicach

HIGIENICZNA WERANDA

Zarząd pensjonatu „Raj" w Broku nad Bugiem w wywieszonych reklamach zapewnia, że:

„weranda oszklona według najnowszych wymagań higieny"

Szklarz przy wprawianiu szyb był ubrany w gumowe higieniczne rękawiczki i w masce celem zapobieżenia chuchaniu na werandzie.

SZKOŁA CZY „SZEKEL"?

W nr 249 z dn. 5 września „5-ta Rano" donosi:

„Akcja *szkolna* do 21 kongresu Syjonistycznego rozpocznie się 1 października."

Więc cóż z tego? Co ma szkoła do kongresów syjonistycznych, że od wyników jej jakoś tajemniczej „akcji" zależny jest termin odbycia się kongresu. D. M. S.

Najlepszy odbiór — najciekawsze audycje

NIEDZIELA — DN. 2.X.

9.15 Regionalna transmisja z Zaleszczyk (przez Lwów); 12.03 Koncert symfoniczny w wyk. Krakowsk. Ork. Symfonicznej; 13.10 Muzyka obiadowa z Rozgł. Poznańskiej; 14.10 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci, 15.00 Audycja dla wsi; 16.00 „Gdy miał trzydzieści lat" słuch. z życia Sienkiewicza; 16.30 Utwory fortep. w wyk. Al. Brachockiego (z Katowic); 17.00 Transmisja z Kongresu Dziecka; 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie — transm. z hotelu Bristol; 19.15 „Henryk Sienkiewicz" — szkic literacki; 19.30 Słynni wirtuozi — Marian Andersen (kontralt) i E. Morini (skrzypce); 20.00 „Damy i huzary" — Opera Komiczna w 3 aktach.

PONIEDZIAŁEK — DN. 3.X.

11.00 Audycja dla szkół; 11.20 Trans. ze szkoły powszechnej w Warszawie; 13.00 Pogadanka dla kupców i rzemieślników; 13.30 „Moniuszko" — audycja dla gimnazjów; 15.00 Słuchow. dla młodz. „Ania przybywa na Zielone Wzgórze"; 15.30 Muzyka obiadowa (z Katowic); 16.15 Kronika naukowa „Biologia w opr. St. Sumińskiego; 16.30 Recital wiolonczelowy Józefa Mikulskiego; 17.10 Litwa współczesna — reportaż; 17.25 Najpiękniejsze a zapomniane pieśni Wł. Żeleńskiego; 18.00 Audycja dla wsi; 18.30 Muzyka lekka w wyk. Rozgłośni Lwowskiej; 19.30 Koncert rozrywkowy w wyk. Ork. Rozgł. Lwowskiej; 21.00 Koncert Chóru Katedralnego z Poznania; 22.00 Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry P. R.; 23.05 Wiadomości z Polski w językach obcych.

WTOREK — DN. 4.X.

11.00 Audycja dla szkół; 15.00 „Mam Blat" — powieść J. Morawskiej dla młodzieży; 15.30 Muzyka obiadowa (z Poznania); 16.25 Koncert solistów; 17.30 „Z pieśnią po kraju"; 18.00 Audycja dla wsi; 18.30 Audycja dla robotników; 19.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.; 19.40 Koncert rozrywkowy (z Berlina); 21.00 Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry z Poznania; 22.00 Istota czystej sztuki ludowej — odczyt; 22.15 Muzyka kameralna od Haydna do Ravela (XII audycja).

ŚRODA — DN. 5.X.

11.00 Audycja dla szkół; 15.00 Audycja dla dzieci i młodzieży. „Nasz koncert"; 15.30 Muzyka obiadowa z Łodzi; 16.15 Dom i szkoła: Ku wspólnym celom — gawęda; 16.30 Koncert kameralny (z Krakowa), 17.15 W przybytku muz na wiedeńskim poddaszu — aud. słowno-muz. (z Poznania); 18.00 Audycja dla wsi; 18.40 Dyskutujmy: „Zakład czy rodzina"; 19.00 Koncert rozrywkowy ze Lwowa; 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Marii Wiłkomirskiej; 21.30 Wieczór literacki. „Rozmowa o dramacie i scenie".

CZWARTEK — DN. 6.X.

11.00 Audycja dla szkół; 12.03 Audycja południowa; 15.00 Rozmowę technika z młodzieżą przeprowadzi W. Frenkiel; 15.15 Kłopoty i rady „Pani Krystyna zmienia mieszkanie" — dialog; 15.30 Muzyka obiadowa w wyk. Małej Orkiestry P R.; 16.15 Wśród chałupników — aud. dla młodzieży licealnej; 16.35 Pieśni polskie w wykonaniu Janiny Szczygłówny; 1.00 Od ścieżki do autostrady — pogadanka; 17.15 Koncert solistów; 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej, 18.30 „O tytułach muzycznych" — gawęda; 19.00 Koncert rozrywkowy (z Katowic); 21.00 Koncert kameralny (z Poznania) z okazji Tyg. Muz. Polsk. 21.45 „Na nowe życie" — fragment z powieści; 23.05 Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry P. R.

PIĄTEK — DN. 7.X.

11.00 Audycja dla szkół; 15.00 „Zagadki muzyczne" — audycja dla młodzieży; 15.30 Muzyka obiadowa; 16.30 Recital śpiewaczy Michała Zabejdy-Sumickiego; 17.05 Recital organowy Bolesława Szabelskiego (z Katowic); 18.00 Audycja dla wsi; 18.30 Premiera słuchowiska: „Nie budź mnie"; 19.00 Koncert rozrywkowy z Torunia — Kapela Malczewskiego; 21.00 Chór P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota; 21.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej

SOBOTA — DN. 8.X.

11.00 Audycja dla szkół; 15.00 Wesołe piosenki i powiastki — audycja dla dzieci, 15.30 Orkiestra Rozgłośni Wileńskiej; 16.30 Miniatury kwartetowe; 17.00 Nabożeństwo z Krakowa; 18.00 Audycja dla wsi; 18.30 Audycja dla Polaków zagranicą; 19.15 Koncert rozrywkowy ze Lwowa; 21.00 „Zemsta nietoperza" — operetka w 3 aktach.

POD OBSTRZAŁEM PRASY

Zastanawiając się nad sytuacją Czechosłowacji redaktor Niedziałkowski w Robotniku precyzuje stanowisko P. P. S. i powiada, że w sprawie tego problemu:

„Powiedzieliśmy sobie tak:

1) takie czy inne rozwiązanie problemu „żądań karlsbadzkich" Henleina i jego grupy nie powinno stanowić — w żadnym wypadku — *przywileju* dla tych obywateli Czechosłowacji, którzy są agenturą hitleryzmu;

2) każde „uprawnienie autonomiczne", przyznane zwolennikom Henleina, powinno dotyczyć tak samo *polskiej mniejszości narodowej*; ta mniejszość polska w Czechosłowacji jest — właśnie dla nas specjalnie — czymś wyjątkowo bliskim; to przecie *nasza stara gwardia* na ziemiach dawnego zaboru austriackiego.

I powiedzieliśmy jednocześnie:

1) kwestia uprawnień i potrzeb Polaków w Czechosłowacji jest kwestią wyłącznie *suwerennego* narodu polskiego i *suwerennego* narodu czechosłowackiego; to jest *kwestia między nami*; nie potrzebujemy — dla jej załatwienia — *ani pośredników, ani protektorów*;

2) nawet ta kwestia, chociaż tak nam bliska i tak dla nas ważna nie może przesłaniać nam przed oczyma *prawdy*, określonej lapidarnie przez p. Z. Grabowskiego, korespondenta londyńskiego „I. K. C.":

„niebywały wzrost pewności siebie Niemiec, idących konsekwentnie ku realizacji imperium germańskiego"

Z troską największą śledziliśmy proces likwidowania *zasady suwerenności państwowej* w Europie powojennej, proces, dokonywany, *jak dotąd*, starczymi dłońmi p. Chamberlaina, premiera Wielkiej Brytanii. P. Chamberlain nie zauważył „drobnostki":

wylał dziecko razem z kąpielą.

Chciał „załatwić" problem Henleina i uśmiercił *prawo międzynarodowe*. Stoimy w obliczu sytuacji, która nazywa się:

[illegible] *przed prawem.*

WŚRÓD DRAMATYCZNYCH DECYZYJ MIĘDZYNARODOWYCH.

Kurier Warszawski pisze:

Nie można ukrywać. Tydzień ostatni odwrócił proporcje, zdawało się, ustalone, postawił wielu w położenie, którego nie oczekiwali i nie pragnęli. Obraz polityczny Europy, choć jeszcze się nie zmieniła formalnie jej mapa, jest nowy. Pod grozą ciężkich doświadczeń praktycznych trzeba go sobie uświadamiać, aby być duchowo przygotowanym, a przez przygotowanie odpornym. Dominującym zjawiskiem stała się wola Rzeszy zyskiwania nowego terytorium, istotnie, czego nie można nie przyznawać, zaludnionego obficie od czasu klęski Czechów pod Białą Górą przez Niemców. Zwycięstwo Hitlera jest największym z tych, jakie tak błyskawicznie w latach ostatnich osiąga. I może nie największym efektem tego sukcesu jest obalenie słupów granicznych; mocniej odczuwa dziś świat, a z nim opinia polska obalenie tego, co idealizm ludzki skłonny był uważać za słupy nowego gmachu Europy po r. 1918. W tych warunkach nie pamiętanie przez nas o zabezpieczeniu nieprzedawnionych praw części naszego narodu, a najżywotniejszego interesu naszego państwa byłoby niewybaczalnym błędem politycznym.

Dlatego Polska musiała powiedzieć w chwili tak doniosłej, gdy na Zachodzie uznano prawo do samostanowienia dla napływowej bądź co bądź, ludności niemieckiej na północy Czech, że nie może być chyba zapomniane to samo prawo autochtonicznej ludności polskiej. Prawo, legitymujące się tym potężniej, że [illegible] państwa Zachodu w roku 1919, gdy zarzędzały one plebiscyt na obszarach, których dziś domaga się dla Polski z niewzruszoną stanowczością cały polski naród.

I dlatego niech nam nikt nie mówi, że Polska idzie dziś w kierunku rewizjonistycznym. Że uderza w system, któremu sama wiele zawdzięcza. Twierdzimy, że pierwszy akt rewizjonistyczny był dokonany właśnie przez owe mocarstwa Zachodu jeszcze w r. 1920, dokonany właśnie na ciele tej ziemi, którą musimy dziś rewindykować — gdy obalano z inicjatywy czeskiej w Spa uprzednie postanowienie Entente'y przeprowadzenia plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim.

My dziś obalić pragniemy tylko ten pierwszy akt rewizjonizmu; ale, na- [illegible] nie możemy już losu tej ziemi pozostawić opiece jakiegoś nowego p. de Maneville, ówczesnego prezesa komisji plebiscytowej. Ludność bowiem polska w Czechosłowacji dowiodła mocniej, niż plebiscytem, bo osiemnastoletnią przeszło nieugiętą walką o polskość z naporem czechizacyjnym, że jej miejsce jest bezspornie w Państwie Polskim.

I niech nikt też nie sądzi, że ta nasza głęboka słuszność z naszego tylko mniemania wypływa. Bo polskość przeważającej części tego, czego dziś się domagamy uznana została — przez samych Czechów jeszcze w r. 1918 w umowie, zawartej przez czeską reprezentację narodową z taką reprezentacją polską. Dziś wszakże nie może sprawy rozstrzygać tamta tylko umowa, będąca jednak kompromisem. Do Polski muszą wrócić te wszystkie ziemie, na których nie tylko jest większość polska wedle czeskiej nawet statystyki.

Zadośćuczynienie żądaniom polskim jest nie tylko zadośćuczynieniem zasadzie narodowej. Jest jednocześnie nakazem realizmu politycznego, który dążyć musi do jak najmniejszego zamącenia równowagi w Środkowej Europie".

O SEJMIE I O AKCIE WYBORCZYM.

Analizując sytuację wewnętrzną w kraju ROBOTNIK takie słuszne czyni uwagi:

„Nie należy sobie bowiem lekceważyć genezy Sejmu, znaczenia aktu wyborczego. To nie jest tylko formalność. W tym momencie zawiązuje się węzeł między społeczeństwem a jego przedstawicielami. Od tego czy ten węzeł istnieje, i jakim on jest, zależy w dużej mierze los Sejmu. Akt wyborów to akt polityczny wielkiego znaczenia, to wielki proces w świadomości społeczeństwa. Aktem tym społeczeństwo bierze na siebie odpowiedzialność za losy państwa. Sejm, który wnosi z sobą ten kapitał zaufania, może dokonać wielkich rzeczy. Ale skutki muszą być fatalne, jeżeli tego kapitału nie ma. Można udawać, że się tego nie zauważa, ale w głębi świadomości każdego posła, brak tego czynnika podważa zaufanie do samego siebie. Wytwarza się poczucie własnej, społecznej małowartościowości. Zaufanie mas dodaje skrzydeł. Brak tego czynnika skazuje na smutną wegetację.

Wspomnieliśmy, że poza formalnymi aktami, kryją się pewne procesy świadomości. W tym wypadku wchodzi w grę proces potrójny. Pierwszy proces odbywa się w samym społeczeństwie, które w tym akcie wyborczym uzmysławia swoje tęsknoty i dążenia, które wkłada w ten akt swoje zaufanie, swoją wiarę i nadzieję. Drugi proces dokonywa się w świadomości posła, przedstawiciela narodu, który czuje się już nie tylko głosicielem swych własnych idei, ale pełnomocnikiem pewnych dążeń, ale wykonawcą woli ludu, ale nosicielem zaufania mas. Trzeci proces przechodzi władza wykonawcza. Stosunek rządu do parlamentu zależy w wielkiej mierze od tego, co on odczuwa za tym parlamentem, czy widzi w nim istotny wyraz społeczeństwa, czy też uważa go za swój własny twór. W tym drugim wypadku mimowoli wytwarza się jakiś rodzaj lekceważenia.

Od tych procesów świadomości zależy los Sejmu, jego praca i działalność. I nie może być rzeczą obojętną czy społeczeństwo czuje się nieodpowiedzialne za swych przedstawicieli i darzy ich pełnym zaufaniem, czy ci przedstawiciele to zaufanie za sobą odczuwają, i czy rząd widzi w Sejmie czynnik istotnie niezależny, reprezentujący opinię pu- [illegible]

O Sejmie ostatnim istniał więc w społeczeństwie polskim sąd wyrobiony. Znalazł on ostatnio ugruntowanie i potwierdzenie w orędziu Pana Prezydenta".

KURIER KARSZAWSKI analizując sytuację międzynarodową na tle ostatnich wydarzeń bardzo trafnie podnosi następujące znamienne i decydujące motywy działania pomiędzy narodami:

„Byłoby błędem i dowodziłoby niedopuszczalnej w rozważaniu przejawów kultury współczesnej ciasnoty horyzontu, gdyby ujmować i oceniać współczesne wydarzenia w polityce międzynarodowej jedynie i wyłącznie w płaszczyźnie politycznej i w skali rozgrywek między rządami a władcami państw.

Mamy tu do czynienia z pewnym przejawem natury moralnej, z pewnym wstrząsem poczucia moralnego i z pewnym ciosem w moralne podstawy współżycia narodów.

Atmosfera moralna, z której wojska Francji i Anglii a później także i Stanów Zjedn. poszły walczyć w wielkiej wojnie przeciwko mocarst- Kurier Prasa 4 Kiel ż,?,dążćniatw wom centralnym, była przesiąknięta przeświadczeniem, iż światem nie może rządzić gwałt i że pewne umowy czy traktaty nie mogą być uważane za „świstki papieru".

Kiedy w Traktacie Wersalskim ustalono granice państw i warunki współżycia narodów, postarano się też o danie temu traktatowi pewnej podbudowy moralnej. Miał ją stanowić najściślej z Traktatem Wersalskim związany i złączony statut Ligi Narodów. Miał on zawierać w sobie niejako moralne zasady współżycia narodów, oparte na poszanowaniu sojuszów, traktatów i umów.

ZESPÓŁ w następujący sposób ocenia rozwiązany parlament polski:

„Likwidacja parlamentu obsadzonego w większości przez panów miłych Sławkowi i miłość tę odwzajemniających, parlamentu składającego się w dużej części ze starościńskich delegatów musi wywołać ogólną radość. Tym zaś wszystkim, którzy rozumieli jakie konsekwencje miałby fakt dopuszczenia do wyboru Głowy Państwa przez tego rodzaju towarzystwo, spadł wielki ciężar z serca. Ominęliśmy jedną, bodaj najgroźniejszą rafę: Prezydent Rzplitej nie będzie wybierany przez elektorów desygnowanych w większości spośród „mianowańców" Sławka, czy [illegible]

Tego policzka społeczeństwo nie otrzyma.

Omówiwszy rolę rozwiązanego Sejmu polskiego, to samo pismo robi bardzo trafne uwagi o sytuacji międzynarodowej Polski.

FRANCJA I POLSKA.

„Sojusz z Francją pozostał jednak istotnym elementem polskiej polityki zagranicznej. To naturalne.

Nienaturalne natomiast i dla nas zupełnie niezrozumiałe jest stanowisko Francji.

Mieliśmy możność kilkakrotnie wskazywać tu na niewłaściwy stosunek francuskich sojuszników, a oto nadaża się świeża okazja.

Francja chce oddać Niemcom Sudety, chce zrobić to nawet bez plebiscytu. Francja natomiast dziwi się i oburza, że Polska zgłasza pretensje do Śląska. Francja chce oddać Rzeszy Niemieckiej Sudety, ale nie chce Rzeczypospolitej Polskiej oddać Śląska zaolzańskiego.

Francja uszczupla Czechosłowację na korzyść Niemców, ale, broń Boże, nie chce uszczuplić jej na korzyść naszą. Prasa ich nie dziwi się Niemcom a dziwi się Polsce.

Nic nie rozumiemy!

Oj ta dyplomacja francuska, ta dyplomacja, gubi prestiż w jednym miejscu i zaraz (jakby tego było zamało) szarpie i tak już nadszarpnięty — w innym".

PAN NIEDZIAŁKOWSKI.

„Niedziałkowski jest postacią sympatyczną, nie tylko jako człowiek, ale i jako polityk.

Tych słów krytyki, niech bnie bierze przeto (o ile je dostrzeże) za wyraz złośliwości.

Ten wybitny przywódca socjalistów polskich, postokroć Polsce zasłużonych, jest redaktorem „Robotnika" i pisuje w nim artykuły. Często się z nim zgadzamy, nigdy jednak w dziedzinie polityki zagranicznej. Niestety doktryna socjalistów przesłoniła rozsądek i niestety doktryna uzależniła ich politykę zagraniczną od teorii światopoglądowej, jakby, nieprzymierzając, wojny i pokoje, sojusze i nienawiści, armie i pakty, wypływały prościutko z definicyj Marksa i wierzeń „ideologicznych".

Pan Niedziałkowski jest demokratą (jak i my), lecz ponadto wierność do demokracji przenosi w dziedzinę dyplomacji i mierzy swoje sympatie do państw miarką tej ideologii (my nie).

Niemców nie kocha, za to przepada za Francją i szaleje za Czechosłowacją.

Umówmy się, że narazie nie mówimy o racji stanu naszego państwa. Mówmy tylko o... teorii.

W Sudetach jest większość niemiecka, demokracja nakazuje szanować wolę ludu, lud sudecki chce przyłączyć się do Rzeszy. Czego winien chcieć demokrata? Ano chyba załatwienia sprawy tak, żeby Sudety znalazły się w obrębie tej Rzeszy.

Lecz Rzesza jest faszystowska i oto, co za tragifarsa, z tego powodu socjaliści nasi popierają tezę „niewolniczą". Co? Niemcy są faszyści? Nie powiększać więc państwa faszystowskiego, nie kierować się zasadą samostanowienia narodów, nie pozwolić Niemcom połączyć się z Niemcami. Czechosłowacja dała im dosyć wolności. Czego im się zachciewa? Chcą połączenia? Za duże wymagania.

Tak „teoria" stosowana w polityce zewnętrznej obala zdrowy rozsądek.

Ale może tylko polityka „Robotnika" wypływa nie z doktryny a z interesu Polski, tak jak ten dziennik rozumie interes Polski?

Dobrze, zacznijmy więc i z tej beczki. Cała prasa polska przepełniona jest od 19 b. m. żądaniami zwrotu Śląska Zaolzańskiego, cała prasa drukuje na pierwszych stronicach przebieg demonstracyj.

Czy cała? Nie. „Robotnik" nabrał wody w usta. Milczy jak ryba. Dlaczego?

Natomiast 21-go b. m. zamieścił na pierwszej stronie notatkę, że Francja jest temi żądaniami zaniepokojona.

Dlaczego?

Dziwnie widocznie ten interes Polski, wygląda w ocenie „Robotnika".

Czyżby p. Niedziałkowski chciał Śląsk ofiarować Czechom dlatego, że są demokraci (rzekomo demokraci — niech mi wolno będzie dodać)?

Czy tak wygląda racja stanu Polski?

Nie, tu nie racja stanu wchodzi w grę, na powierzchnię wypłynął fakt beznadziejnego zaplątania ideologicznego. Zaplątania co się zowie.

Zgubiony sens teoretyczny i zgubiona racja naszego państwa.

Doktrynerzy to największa klęska państw i narodów.

Pan Niedziałkowski napisał (21-go), że przydałoby się w naszym stosunku do Czechów więcej rycersko- [illegible]

Wynika z tego, że choć był w Anglii niczego w niej się nie nauczył.

Anglia, proszę Pana, wszystko podporządkowuje interesowi brytyjskiemu, nawet honor.

Anglia dba o interesy a nie o rycerskość (chyba, że nic ona nie kosztuje).

Ten lapus wyrwał się Panu jako człowiekowi dobremu, szlachetnemu, jako Słowianinowi.

Anglik powstydziłby się pisać o rycerskości, wtedy gdy osiąga się ją kosztem interesu państwa".

W zakończeniu swych rozważań „Zespół" czyni następujące uwagi w związku z oświadczeniem b. premiera czechosłowackiego rządu p. Ho- [illegible]

PAŃSTWO WAŻNIEJSZE NIŻ DEMOKRACJA.

Premier Hodża wygłosił przez radio mowę, oceniającą sytuację i nawołującą obywateli do spokoju.

Powiedział, że rząd nie zgodzi się na żaden plebiscyt bowiem „ze stanowiska państwowego plebiscyt jest nie do przyjęcia".

Prawo państwowe obowiązujące w Czechosłowacji nie przewiduje takiej możliwości.

Były to słowa polityka [illegible]jącego supremację interesu państwowego nad interesami poszczególnych grup narodowościowych i ponad ideologię integralnej demokracji.

Rząd czechosłowacki okazał się w owym momencie więcej państwowy niż doktrynerski. I czyż mogło być inaczej? Aż wstyd o takich rzeczach pisać. Cóż, kiedy są w Polsce ludzie, myślący nadal nie tak jak premier Hodża.

Słyszałem kilka miesięcy temu jednego takiego „demokratę" i pacyfistę, łączącego demokrację z polityką zagraniczną i uwielbiającego Czechosłowację.

Ukraińcom w Polsce chciał dać autonomię terytorialną, nie chciał słyszeć o tym samym dla Niemców w Sudetach (było to w maju br.). Czy myślicie, że jakiś głupiec? Nie, to bardzo inteligentny człowiek, kandydat na uczonego, młody polskiej marki „demokrata".

Przez nich cierpi demokracja z prawdziwego zdarzenia, przez nich wzdychamy do takich w Polsce demokratów jak Hodża.

I przez nich trzeba pisać... o sprawach jasnych jak słońce.

Uwagom tym trudno odmówić słuszności. W ogóle coraz częściej przekonywujemy się, że pewne, zdawało się niewzruszone kanony, przestają dziś obowiązywać, że rodzi się nowa sytuacja nie tylko wewnątrz każdego kraju, ale i w stosunkach międzynarodowych zaczyna wyraźnie dawać znać o sobie inna nieznana dotychczas rzeczywistość. Warto się nad tym zastanowić.

M. Trzciński.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6. Telefon 513-01. Konto P. K. O. 18.147. Przekaz rozrachunkowy Nr. 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł. 40 gr. Cena egz. 30 gr. zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł. 90 gr. Cena egz. 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI: Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 franków. Wpłaty we Francji dokonywać mandatem: A. Wiącek c/c 380.15. Lille (Nord)

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK

„Drukarnia Lekarska", Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-73.